

ROK 1952

ZESZYT 2 (97)

# PORADNIK JEZYKOWY

LUTY  
1952



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU:

1. STANISŁAW SKORUPKA: Organizacja i technika prac słownikowych . . . . . 1
2. JAN TOKARSKI: Zagadnienia leksykografii w świetle poglądów J. Stalina na język . . . . . 10
3. Z. S.: Analiza odpowiedzi na ankietę w sprawie zeszytu dyskusyjnego słownika współczesnego języka polskiego . . . . . 21
4. HALINA AUDERSKA: Tempora mutantur, nos non mutamur in illis . . . . . 25
5. Z gwary warmińskiej i mazurskiej:  
Obrzędy i zwyczaje na Mazurach . . . . . 28
6. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . . 29

---

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.  
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## ORGANIZACJA I TECHNIKA PRAC SŁOWNIKOWYCH

W literaturze słownikowej i we wstępach do większych słowników bardzo mało spotykamy wzmianek o organizacji i technice pracy słownikowej. W pracy nad nowym słownikiem języka polskiego Redakcja ma już pewne doświadczenia. Wyniki tych doświadczeń pragnęlibyśmy od czasu do czasu publikować, aby wypełnić tę tak dotkliwie przez nas odczuwaną lukę w leksykografii. Prześledzenie poszczególnych etapów pracy, jej organizacji i techniki przyczynić się powinno do usprawnienia zarówno poszczególnych odcinków jak całości pracy, do szybszego wykonania planu, do racjonalniejszego gospodarowania materiałami słownikowymi i personelem naukowym, stanowić wreszcie winno dokument naszych wysiłków, naszych potknięć i osiągnięć.

Na wstępie kilka słów o sposobach opracowywania słowników w Polsce.

Z dotychczas wydanych większych słowników języka polskiego można wymienić trzy:

1. Słownik Lindego (6 tomów) I wyd. 1807—1814, II wyd. 1854—1860, III wyd. 1951 PIW.
2. Słownik Orgelbranda zwany Wileńskim — 1861 (2 tomy).
3. Słownik Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego (8 tomów) wyd. 1900—1927.

Poprzednio wydawane słowniki miały charakter nieco inny — były to słowniki dwujęzyczne lub trójjęzyczne:

Słownik Mączyńskiego (XVI w.) — łacińsko-polski.

Słownik Knapiusza (XVII w.) — polsko-łacińsko-grecki.

Słownik Troca (XVIII w.) — polsko-niemiecko-francuski.

Pierwszym słownikiem jęz. polskiego w ścisłym sensie — opracowanym według wymagań ówczesnej leksykografii — opartym na podstawach historycznych był Słownik Lindego. Słownik ten był dziełem jednego człowieka. O trudnościach samej pracy i o stałych kłopotach materialnych związanych z tą pracą dowiadujemy się ze wstępu do tego słownika. Linde gromadził materiały do swego słownika przez całe życie, opracowywał zaś słownik lat kilkanaście.

Słownik Orgelbranda, choć bardzo bogaty wyrazowo (około 130.000 wyrazów), jest właściwie słownikiem podręcznym. Podaje, jak wiadomo, tylko znaczenia wyrazów bez dokumentacji (bez cytat). Opracowywany był, zdaje się, przez większą liczbę osób sądząc z nazwisk wymienionych na karcie tytułowej. Jednakże o organizacji i technice pracy nad tym słownikiem niewiele wiemy.

Najbliższy nam słownik Karłowicza-Kryńskiego był dziełem kilku ludzi. Inicjatorem i głównym twórcą był Karłowicz, głównym pracownikiem po jego śmierci Niedźwiedzki. Pracowali w nim czasowo tacy językoznawcy jak Baudouin de Courtenay i Kryński. W redagowaniu ostatnich tomów brał udział K. Król. Zbieranie materiału i redakcja trwały lat kilkadziesiąt. Zaraz po ukończeniu wydania w r. 1927 przystąpiono do zbierania materiałów, uzupełniających do tzw. suplementu. Materiały te gromadził głównie K. Król, zostały one w r. 1937 przekazane Komitetowi Redakcyjnemu „Suplementu“, na którego czele stał prof. W. Doroszewski.

Nie inaczej wyglądały te sprawy za granicą. Twórcami słowników były przeważnie jednostki korzystające z poparcia instytucji naukowych lub wydawniczych.

W Związku Radzieckim prace słownikowe poszły innym torem. Słownikami zajęły się specjalne instytuty. I tak w Instytucie Języka Rosyjskiego Akademii Nauk Z.S.R.R. już przed wojną przystąpiono między innymi pracami słownikowymi do opracowania 15-tomowego Słownika współczesnego literackiego języka rosyjskiego, którego 2 pierwsze tomy ukazały się po wojnie (w r. 1950—1951).

Możliwości prac słownikowych w dzisiejszej Polsce Ludowej są zupełnie inne niż przed wojną. Dzięki poparciu Rządu i Państwowego Instytutu Wydawniczego możemy opracowywać słowniki zbiorowo, w dużym zespole. Dlatego prace te wymagają nowej, specjalnej organizacji. Prace nad naszym słownikiem są w pewnym zakresie kontynuacją prac nad suplementem do słownika Karłowicza-Kryńskiego. Prace suplementowe wznowione po wojnie przy poparciu Kasy im. Mianowskiego przekształciły się z inicjatywy Państwowego Instytutu Wydawniczego w r. 1950 w prace nad nowym słownikiem języka polskiego.

Plan pierwotny przewidywał II wydanie — zmodyfikowane — słownika Karłowicza-Kryńskiego. Pierwsze jednak próby preredagowania K.K. wykazały, że trzeba by tam tak wiele zmienić, tyle usunąć i tyle dodać, że równałoby się to opracowaniu nowego słownika. Po przedyskutowaniu tej sprawy z dyrekcją Państwowego Instytutu Wydawniczego postanowiono opierając się na słowniku K.K. opracowywać nowy słownik. Nakreślono ramy organizacyjne oraz pierwsze wytyczne techniki pracy zbierackiej i redaktorskiej. Uchwałą z kwietnia 1950 r. powołany został przez Komitet do Spraw Kultury przy Prezydium Rady Ministrów 19-osobowy Komitet Redakcyjny z prof. W. Doroszewskim jako redaktorem naczelnym. Państwowy Instytut Wydawniczy, któremu powierzono nadzór nad działalnością Komitetu, wyjednał odpowiednie fundusze i praca mimo trudności lokalowych mogła ruszyć normalnym torem.

### Struktura organizacyjna Słownika

Na podstawie regulaminu Komitetu Redakcyjnego organami jego są:

1. Zebrania ogólne (zwoływane przez redaktora naczelnego 3—4 razy do roku)
2. Redaktor naczelny
3. Redakcja.

W skład Redakcji poza redaktorem naczelnym, wchodzi wszyscy pracownicy, którzy zależnie od pełnionych funkcji i wykonywanych prac tworzą różne zespoły specjalne.

Wybieraniem materiałów leksykalnych zajmuje się zespół zbieraczy (ekscerptorów), kontrolą wybranego materiału — zespół kontrolerów, przygotowaniem materiałów do redakcji — zespół rewidentów szpalt i redakcją szpalt — zespół redaktorów.

Zespół redaktorów wraz z redaktorem naczelnym, jego zastępcą i sekretarzem Komitetu Redakcyjnego oraz z 2—3 czynnymi członkami Komitetu tworzy Kolegium Redakcyjne, które na wspólnych, zwykle cotygodniowych posiedzeniach dyskutuje wszystkie problemy wynikające z bieżącej pracy redakcyjnej i opracowuje instrukcje dla reszty pracowników.

Wszystkie problemy zarówno koncepcyjne jak i techniczno-wykonawcze odnoszące się do planu pracy, zasad pracy nad słownikiem, instrukcji metodologicznej i jej zmian należą do kompetencji Komitetu Redakcyjnego i muszą być przez Komitet zatwierdzane.

Tak w ogólnych zarysach wygląda nasza struktura organizacyjna.

Ta struktura organizacyjna funkcjonuje przy pomocy następujących zespołów pracowniczych.

Pierwszym ogniwem w tym długim łańcuchu czynności, jaki stanowią poszczególne prace słownikowe, są:

#### 1. Zbieracze kartek hasłowych.

Wybierać materiał słownikowy można w różny sposób. Zależy to przede wszystkim od zasadniczej koncepcji słownika, następnie od funduszy jakimi się rozporządza, wreszcie od terminu rozpoczęcia prac redakcyjnych. Jeden ze sposobów polega na całkowitym rozkartkowywaniu przeznaczonych na ten cel utworów. Techniczne zabiegi są bardziej mechaniczne niż rozumowane. Tekst preparuje się dla maszynistki, która przepisuje go kawałkami w odpowiedniej liczbie kartek. Kartki z tak przepisany tekst są sprawdzane i po spreparowaniu, to znaczy skróceniu tekstu i „wyrzuceniu“ hasła idą do kartoteki. Technika ta ma swoje dobre i złe strony. Dobrą jej stronę stanowi to, że gromadzi się w ten sposób dość szybko obfity materiał. Daje to gwarancję wyłowienia wszelkich odcieni znaczeniowych wyrazów i całej ich frazeologii. Ujemną stronę stanowią: ogromne koszty rozkartkowywania, przepisywania na maszynie i opracowywania takiej ilości materiału. Materiał ten często w 80 procentach jest nieużyteczny — stanowi balast kartotek i obciąża nadmiernie rewidentów i redaktorów, którzy zbyt wiele czasu muszą tracić na jego selekcję.

Drugi rodzaj techniki wybierania materiału polega na rozkartkowywaniu utworów częściowo.

W cytowanym tekście podkreśla się wyrazy dość gęsto, wybór jednak jest tu rozumowany, zależny od formy zdania, od tego, czy jest ono poprawne czy nie, czy treść jego nie jest zbyt dziwna, wyrwana z całości albo rażąca, zależny od ważności wyrazu jako hasła, od jego związków frazeologicznych itd. Z tak spreparowanego tekstu wypisuje się zdania ręcznie, podaje źródło i „wyrzuca“ hasło. Jeżeli w cytacie występuje stały związek frazeologiczny — to wyrzuca się nad tekstem ten związek i objaśnia jego znaczenie. Wypisane kartki układa się według stron i źródeł

do kontroli. Technika ta może być stosowana do utworów literackich XX wieku, do prac specjalnych naukowych i czasopism. Technika to niezbyt kosztowna, ale i niezbyt wydajna. Zaletę jej stanowi to, że przy umiejętnym wybieraniu materiału — większość jego jest przydatna dla pracy redakcyjnej.

Trzeci rodzaj techniki zbierackiej polega na wstępnym opracowaniu tekstu, zwykle literackiego.

W utworze podkreśla się zdania poprawne gramatycznie i stylistycznie (charakterystyczne dla epoki) będące dobrą ilustracją wybranych haseł. Jako hasła podkreśla się tylko te wyrazy, które wyraziście występują na tle cytatu, są ważne jako hasła albo jako związki frazeologiczne. Tak spreparowany kontekst hasła idzie do maszynistki, która przepisuje tyle kartek, ile podkreślono haseł.

Ten rodzaj wybierania jest najtrudniejszy, wymaga gruntownej znajomości języka i jego historii, wymaga wnikliwszej oceny materiału od strony przydatności jego dla redakcji hasła, wczucia się niejako w rolę redaktora, który będzie z tego materiału korzystał. Technikę tę stosuje się do utworów literackich przede wszystkim XX wieku. Jest to technika wybierania niezbyt kosztowna, ale mało wydajna. W typie słownika normatywnego nieunikniona.

Od wydajności i tempa pracy zbieraczy zależy wypełnienie kartoteki i ogólne tempo prac słownikowych.

W praktyce naszej stosowaliśmy wszystkie te techniki — o rezultatach będę mówił dalej.

### 2. Drugim ogniwem naszej pracy są kontrolerzy.

Praca ich polega na kontroli wypisanych kartek tzn.

- a) na sprawdzeniu cytat z tekstem utworu,
- b) spreparowaniu cytatu (skróceniu lub uzupełnieniu cytatu),
- c) ułożeniu alfabetycznym sprawdzonych kartek w kartotece.

Kontrola tego rodzaju odnosi się do materiału wybranego według techniki pierwszej i drugiej, tzn. rozkartkowanego w całości lub częściowo. W wypadku trzecim, tzn. przy opracowywaniu materiału XIX wieku, kontrola jest bardziej uproszczona, bardziej zmechanizowana, polega na sumiennym skonfrontowaniu cytat z tekstem, na skontrolowaniu pracy maszynistki, czy czegoś nie opuściła przy przepisywaniu, czy zrobiła odpowiednią liczbę odbitek, wreszcie na „wyrzuceniu“ hasła i ułożeniu alfabetycznym kartki w kartotece.

Podkreślić tu trzeba ogromną odpowiedzialność kontrolera za tekst. Jest on właściwie ostateczną instancją stwierdzającą ścisłość tekstu. Nieścisłość cytowanych tekstów tak często wytykana słownikowi K.K., a nawet sporadycznie i Lindemu, nie powinna mieć miejsca w naszym słowniku.

### 3. Trzecim ogniwem są rewidenci.

Korzystają oni z zebranego i skontrolowanego materiału i pomagają redaktorowi w układaniu szpalt. Praca ich polega na:

- a) sprawdzeniu wszystkich definicji zamieszczonych w słownikach i encyklopediach, wypisaniu ich na kartce i podaniu próbnej definicji opracowywanego hasła,

- b) wydzieleniu ze słownika Karłowicza-Kryńskiego i z nowego materiału kartkowego definicji wymagających opinii specjalistów,
- c) opracowaniu morfologii i etymologii wyrazu według instrukcji,
- d) eliminacji materiału zbędnego (staropolskiego, gwarowego, indywidualizmów itp.) ze słownika K.K. według instrukcji,
- e) na próbnym ułożeniu hasła według instrukcji i włączaniu nowego bieżąco napływającego materiału pod odpowiednie hasła,
- f) na ostatecznym uporządkowaniu całości materiału wchodzącego w skład szpalty,
- g) na przygotowaniu szpalty do przepisania na maszynie.

Czynności tu wymienione nie są ostateczne. Zmiany mogą być wprowadzone w związku z posiedzeniami Kolegium Redakcyjnego i Komitetu Redakcyjnego. Praca rewidentów, jak z wymienionych czynności wynika, jest bardzo odpowiedzialna i trudna. Wymaga dużych kwalifikacji i znajomości języków, poczucia językowego i dobrej orientacji w różnych dziedzinach wiedzy. Od wydajności i tempa pracy rewidentów zależy ogólne tempo prac słownikowych.

4. Ogniwem czwartym jest redaktor współpracujący ze specjalistami.

Zadaniem jego jest stałe porozumiewanie się ze specjalistami. Prowadzi on ewidencję opracowywanego przez specjalistów materiału, czyli prowadzi ewidencję haseł specjalnych. Sprawdza materiał nadesłany przez specjalistów i przekazuje go redaktorom szpalt. Praca ta wymaga wyjątkowych kwalifikacji, gdyż redaktor ten poza znajomością spraw językowych musi orientować się we wszystkich działach specjalnych wprowadzonych do słownika. On również czuwa nad zachowaniem proporcji między hasłami i znaczeniami specjalnymi a hasłami ogólnymi.

5. Ogniwem piątym są redaktorzy szpalt.

Przygotowują oni ostateczny projekt szpalt przedstawianych Komitetowi Redakcyjnemu do zatwierdzenia.

Praca ich polega na:

- a) sprawdzaniu dokładności pracy rewidentów,
- b) ustaleniu ostatecznej definicji haseł pod względem rzeczowym,
- c) projektowaniu prac zleconych w związku z redagowaniem szpalt,
- d) ustalaniu układu materiałów szpalty według instrukcji;

Ponadto redaktorzy:

- e) rozstrzygają wszelkie wątpliwości rewidentów szpalt,
- f) formułują i zgłaszają wszelkie propozycje uzupełnień do instrukcji, wpływające w toku redagowania szpalt.

Wszyscy redaktorzy biorą udział w pracach Kolegium Redakcyjnego, które:

- a) opracowuje instrukcje dla zbieraczy, rewidentów i redaktorów szpalt,
- b) przedstawia projekty zmian, poprawek instrukcyjnych Komitetowi Redakcyjnemu do zatwierdzenia,
- c) zespołowo omawia wątpliwości natury ogólnej, tzn. odnoszące się do całokształtu prac słownikowych lub do poszczególnych etapów pracy.

Prace redakcyjne słownikowe są wyjątkowo trudne. Wymagają dobrych warunków lokalowych, czym niestety my pochwalić się nie możemy, wymagają spokoju i co trzeba również podkreślić, nie znoszą po-

śpiechu. Wyniki ich zależą w dużej mierze nie tylko od kwalifikacji i zdolności redaktorów, ale od zestrojenia wszystkich poprzednich etapów pracy, od materiałów uprzednio przygotowanych i od ich jakości. Mimo najlepszych kwalifikacji redaktor z materiałów kiepskich nie ułoży dobrej szpalty.

Następnym etapem pracy jest recenzowanie szpalt. Pracę tę wykonują członkowie Komitetu Redakcyjnego nie będący redaktorami szpalt. Każdy z członków Komitetu otrzymuje cały materiał szpaltowy wyprodukowany w okresie między posiedzeniami Komitetu Redakcyjnego, obowiązany jest jednak ze względów technicznych i budżetowych do zrecenzowania 1/5 przesłanego materiału. Recenzje mają formę uwag na piśmie, ujętych w punkty odnoszące się do poszczególnych wierszy szpalty. Po recenzji szpalt i przygotowaniu ostatecznej redakcji naczelny redaktor koryguje pod względem rzeczowym i formalnym wszystkie wyprodukowane szpalty, w szczególności definicje haseł, układ hasła (zgodnie z instrukcją), a szczególnie w wypadkach nie dających się przewidzieć w instrukcji, objaśnienia słowotwórcze i etymologiczne wyrazów.

Oprócz wymienionych prac ściśle redakcyjnych należy wspomnieć jeszcze o pracy redaktora technicznego i sekretarza Redakcji.

Redaktor techniczny czuwa nad ujednoczeniem strony graficznej słownika, jest odpowiedzialny za ortografię i interpunkcję maszynopisów i druku, prowadzi ewidencję haseł wykonywanych przez poszczególnych redaktorów oraz ewidencję haseł oddanych na maszynę i do druku. W pracy jego pomaga mu korektor.

Sekretarz Redakcji rozdziela pracę pomiędzy pracowników zespołu redakcyjnego, kontroluje ilość i jakość pracy personelu, opiekuje się zebrany materiałem, uzupełnia bibliotekę dziełami pomocniczymi i czasopismami.

## Plan pracy na rok 1950—51 i jego realizacja

Plan pracy przedstawiony na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego w dniu 1 i 2. VII. 50 r. obejmował:

- a) ustalenie koncepcji słownika i w związku z tym:
- b) kanonu źródeł,
- c) projektu instrukcji dla prac zbierackich i redakcyjnych.

Na posiedzeniu tym ustalono, że słownik będzie słownikiem współczesnego języka polskiego opartym na źródłach głównie XX wieku. Wieku XIX nie będzie się opracowywać samodzielnie, wykorzysta się natomiast w tym zakresie materiały ze słownika Karłowicza-Kryńskiego.

Zatwierdzony spis źródeł obejmował:

- 117 pozycji z literatury pięknej i naukowej,
- 48 pozycji czasopism,
- 32 podręczniki szkolne z różnych dziedzin.

Przyjęto projekt instrukcji zbierackiej i redaktorskiej z tym, że rozkartkuje się w całości dla przygotowania siatki haseł — 3 utwory:

- Dąbrowskiej — Noce i dnie — 2 tomy,
- Parandowskiego — Niebo w płomieniach,
- Gojawiczyńskiej — Dziewczęta z Nowolipek.



Na następnym posiedzeniu Komitetu w dn. 9. XII. 50 r. oprócz spraw instrukcyjnych i kanonu źródeł omawiano termin wydania 1 zeszytu słownika.

Za wydaniem 1 zeszytu w r. 1951 opowiedziała się dyrekcja Państwowego Instytutu Wydawniczego, przeciwko temu terminowi jako zbyt wczesnemu większość członków Komitetu Redakcyjnego. Umotywowano to w następujący sposób: „Komitet Redakcyjny na posiedzeniu 1. VII. b.r. całkowicie zmienił pierwotną koncepcję Słownika, wobec czego redaktor nie jest w stanie dotrzymać terminu pierwotnego; nie można dopuścić do takiej dysproporcji tomów 1-go i ostatniego, jak to jest w K.K., a dysproporcja byłaby wielka przy zbyt wczesnym terminie wydania 1 tomu; materiał musi być zbierany do wszystkich tomów, wobec czego materiału do 1-go ciągle jest mało; odstępy między wydaniem poszczególnych tomów nie będą przy tej metodzie zbyt wielkie, ale termin wydania tomu 1-go musi być odsunięty; warunki pracy są ciągle niewystarczające: mało miejsca, a więc mało pracowników; dotychczasowe tempo prac jest dobre, a jednak materiału dla poszczególnych haseł jest mało“ (protokół z dn. 9. XII. 50 r.). W wyniku dyskusji postanowiono wydać pod koniec marca 1951 r. zeszyt próbny obejmujący trzy arkusze druku, złożony z haseł wybranych.

Wydanie zeszytu próbnego podyktowane było nie tylko chęcią wykazania się czymś realnym, ale było konieczne jako próba zastosowania przyjętych wytycznych w konkretnej robocie redakcyjnej. Celem wydania zeszytu było wywołanie dyskusji, pokazanie zainteresowanym układu i materiałów przyszłego słownika, dla redaktorów zaś wyciągnięcie wniosków z dyskusji i sprawdzenie w jakiej mierze materiał zebrany dotychczas jest przydatny i co można z niego wydobyć.

Prace redakcyjne nad zeszytem dyskusyjnym trwały od 15 grudnia 1950 r. do 1. IV. 51 r. Ambicją naszą było zdążyć wydać go przed Kongresem Nauki, który zbierał się w czerwcu 1951 r. Terminu dotrzyaliśmy, pośpiech jednak niekorzystnie odbił się zarówno na układzie jak i na doborze materiału ilustracyjnego. Podsumowaniem głosów krytycznych zajmują się inni. Ja chciałbym zwrócić uwagę na konsekwencje i modyfikacje techniki pracy, jakie po ukazaniu się zeszytu w naszej pracy nastąpiły. Zeszyt dyskusyjny i od tej strony uświadomił nam wiele niedociągnięć i luk.

Zacznijmy od materiałów.

Słowniki opracowywane w sposób normalny zawierają następujące etapy: najpierw gromadzi się dłuższy czas materiały — co w praktyce trwa zwykle kilkanaście a nawet kilkadziesiąt lat — tak był opracowywany Słownik Oksfordzki, tak jest opracowywany wspomniany Słownik współczesnego języka rosyjskiego — potem dopiero po zamknięciu kartotek przystępuje się do właściwej redakcji. Opracowania wcześniejsze bez pełnych kartotek mają charakter próbny i raczej eksperymentalny. I tak, np. do Słownika Oksfordzkiego zebrano 5.000.000 kartek, do rosyjskiego ponad 5.000.000 — materiały te stale się jeszcze uzupełnia. My przystępując do wydania zeszytu dyskusyjnego mieliśmy kartoteki w porównaniu z wymienionymi słownikami prawie puste. Zasób nasz kartkowy wynosił niespełna 200.000 kartek. Wybraliśmy hasła najlepiej obsadzone i najbogatsze — chodziło nam bowiem nie o całą siatkę haseł np. na *a* — lecz

o hasła wybrane, chodziło o pokazanie metody i o zdobycie pewnych doświadczeń w konkretnej pracy redakcyjnej, która musiała być wykonana, aby z kolei wpłynąć na tempo i sposób zbierania materiałów.

Braki i niedociągnięcia materiałowe jak również i redakcyjne uświadamialiśmy sobie już w toku redagowania zeszytu dyskusyjnego. Podsumowaniu samokrytycznemu zeszytu poświęcono szereg zebrań Kolegium Redakcyjnego zaraz po ukazaniu się zeszytu, co znalazło swój wyraz w protokołach posiedzeń Kolegium.

Zeszytowi dyskusyjnemu poświęcone było posiedzenie Komitetu Redakcyjnego w dniu 29 i 30. IX. 51 r. Na posiedzeniu tym sformułowano (wprawdzie nie ostatecznie) koncepcję słownika i postanowiono uzupełnić kanon literacki — utworami klasyków XIX wieku. Konsekwencją praktyczną rozszerzenia kanonu źródeł jest reorganizacja techniki wybierania materiałów i całej pracy zarówno zbierackiej jak rewidentzkiej i redaktorskiej. Nowe instrukcje są w opracowaniu i będą przedstawione Komitetowi Redakcyjnemu na najbliższych posiedzeniach do zatwierdzenia.

Z analizy planu i wykonania planu na rok 1951 wynika, że pierwotne planowanie przyspieszenia prac redakcyjnych i ich rozszerzenia, przy jednoczesnym niezmnieszaniu prac zbierackich nie da się utrzymać wobec redukcji budżetu zwłaszcza w zakresie sum przeznaczonych na prace zleczone (głównie zbierackie). Ograniczony budżet i rozszerzenie kanonu źródeł na wiek XIX zmusza nas do pewnej modyfikacji planu, która pozwoli nam wykonać prace najpilniejsze niezmiernie ważne dla całości. Przyjmiemy się cyfrom.

W planie działalności na rok 1951 przewidziane było:

- a) wydanie zeszytu dyskusyjnego,
- b) przygotowanie haseł na literę A,
- c) przygotowanie przez rewidentów części haseł na literę B,
- d) zebranie około 300.000 kartek hasłowych.

Z planu wykonano:

- a) opracowano i wydano zeszyt dyskusyjny zawierający 206 haseł (156 szpalt),
- b) przygotowano dla redaktorów 2366 haseł na literę A; z tej liczby redaktorzy opracowali pierwszą redakcję 1835 haseł,
- c) przygotowano dla redaktorów 3169 haseł na literę B,
- d) zebrano 580.845 kartek hasłowych.

Łącznie z kartkami zebranymi poprzednio do 7.XII.50 r. — ogólna liczba kartek wynosi obecnie 673.714.

### Plan pracy na rok 1952

Plan działalności na rok 1952 przewiduje dwie wersje wykonania:

1. uwzględniającą w szerszej mierze prace redakcyjne niż zbierackie. Według tej wersji projektuje się:
  - A. zebranie i skontrolowanie ok. 100.000 kartek hasłowych przez pracowników stałych, których liczba z powodu redukcji budżetowych w r. 1952 została zmniejszona z 22 do 18 osób;

- B. zebranie i skontrolowanie przez pracowników spoza Redakcji około 80.000 kartek hasłowych z 40 książek. Jest to liczba niewielka, jej powiększenie jest jednak niemożliwe wobec redukcji sum przewidzianych na te cele w budżecie;
  - C. opracowanie przez specjalistów haseł na literę A;
  - D. zatwierdzenie przez specjalistów listy haseł na literę C oraz skontrolowanie i zaakceptowanie materiału na literę B;
  - E. przygotowanie przez rewidentów haseł na literę B (około 3.500 pozostałych do opracowania);
  - F. rozpoczęcie przygotowania haseł na literę C (ogólna ich liczba nie jest jeszcze ustalona);
  - G. wykończenie przez redaktorów pierwszej redakcji haseł na A i przygotowanie pierwszej redakcji haseł na B. Wydzielenie haseł specjalnych spośród ogólnej liczby haseł na B i C oraz przygotowanie wydzielonych haseł specjalnych dla specjalistów.
2. uwzględniającą w szerszej mierze prace zbierackie niż redakcyjne.

Według tej wersji projektuje się:

- A. opracowanie około 300 książek z literatury XIX i XX wieku przez rewidentów i redaktorów w ciągu 6 miesięcy, co powinno dać około 600.000 kartek hasłowych.

Pracę tę może wykonać:

- a) 12 rewidentów i 3 redaktorów
- b) 12 zbieraczy i kontrolerów
- c) 4 maszynistki.

Dałoby to nam około 1.500.000 kartek hasłowych. Przy takiej liczbie kartek redaktorzy mniej odczuwaliby luki materiałowe w hasłach do 1 tomu, który można by już w drugiej połowie 52 r. zacząć ostatecznie redagować.

- B. Sporządzenie siatki haseł dla całego słownika. Ma to zasadnicze znaczenie przy ustalaniu objętości słownika i rozmiarów poszczególnych haseł. Pracę wykonaliby redaktorzy i część pracowników przypuszczalnie w ciągu 1 miesiąca.
- C. Opracowywanie teoretycznych zasadniczych problemów leksykograficznych takich jak np.: a) elementy składowe słownika, b) frazeologia w słowniku, c) terminologia z zakresów specjalnych w słowniku, d) słownik a encyklopedia, e) zakres języka mówionego w słowniku, f) normatywność a opisowość w słowniku, g) słownik a gramatyka, h) polska literatura leksykograficzna, i) słowniki polskie, j) słownik a styl autorów, k) typy układu hasła słownikowego, l) historyzm a opisowość w słowniku itp.
- D. Pozyskanie większego lokalu umożliwiającego normalną i wydajną pracę.

Obecne warunki lokalowe — 4 niewielkie pokoje na 45 osób — są sprzeczne z elementarnymi wymaganiami higieny i bezpieczeństwa pracy.

Starania podjęte w porozumieniu z Państwowym Instytutem Wydawniczym winny doprowadzić do uzyskania co najmniej dwa razy większego lokalu.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, iż pracę tę zakrojoną na dużą skalę wykonać można tylko zbiorowo. Tylko zespół ożywiony wspólną ideą i ambicją stworzenia dobrego i na nowych zasadach opartego słownika może pokonać trudności zarówno teoretyczne jak praktyczne, warsztatowe. W zespole wytwarza się styl pracy, swego rodzaju — jak to ktoś z nas powiedział — patriotyzm pracy, który jest najsilniejszym motorem działania zmierzającego do osiągnięcia celu.

*Stanisław Skorupka*

## ZAGADNIENIA LEKSYKOLOGRAFII W ŚWIETLE POGLĄDÓW J. STALINA NA JĘZYK

Najczęstszym błędem, popełnianym przy interpretacji wypowiedzi J. Stalina na temat językoznawstwa jest odrywanie jej od dyskusji, toczonej się na łamach „Prawdy”. Błąd ten, polegający na absolutyzowaniu cytatów oderwanych od sytuacji, na założeniu, że „dopuszczalne jest cytowanie dzieła tego lub owego autora w o d e r w a n i u (podkreślenie J. Stalina) od okresu historycznego, do którego odnosi się cytat” (str. 44)<sup>1</sup> — J. Stalin ostro piętnuje w liście do A. Chołopowa, a popełniających go, tych „którzy nie wnikając w istotę sprawy cytują w sposób formalny” (str. 46) nazywa „naczotczykami” i „talmudystami” (str. 46).

Jaka jest sytuacja historyczna, w której J. Stalin zabiera głos w sprawie językoznawstwa?

Główną tematyką dyskusji w „Prawdzie” jest krytyka teorii klasowej rozwoju języka i ocena metody historyczno-porównawczej w zastosowaniu do języka. J. Stalin, zabierając głos w dyskusji, skupia swą uwagę na błędach ideologicznych szkoły Marra, o metodzie historyczno-porównawczej zabierając głos tylko jak gdyby marginesowo. Oto jak tłumaczy J. Stalin taki sposób potraktowania sprawy:

„Zwróciła się do mnie grupa towarzyszy spośród młodzieży z propozycją, abym wypowiedział w prasie swoje zdanie w kwestiach językoznawstwa, zwłaszcza w sprawach związanych z marksizmem w językoznawstwie. Nie jestem językoznawcą i oczywiście nie mogę zadowolić towarzyszy w całej pełni. Co się jednak tyczy marksizmu w językoznawstwie, jak i w innych naukach społecznych, to z tą sprawą pozostaję w bezpośredniej styczności. Zgodziłem się więc odpowiedzieć na szereg pytań postawionych przez towarzyszy.” (Str. 6).

Szkoła Marra traktowała język jako bezpośrednie odbicie walki klasowej, jako część składową nadbudowy, stąd też jednostronnie zwracała uwagę na elementy będące odbiciem walki klasowej, odbiciem nadbudowy, elementy zmienne, zależne od formacji społeczno-ekonomicznych.

<sup>1</sup> J. Stalin: Marksizm a zagadnienia językoznawstwa. Książka i Wiedza. Warszawa 1951.

Tej przesadzie i jednostronności przeciwstawia J. Stalin elementy trwałe w języku, budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów, elementy, które sprawiają, że język staje się jednym z najbardziej istotnych, konstytutywnych czynników kształtujących naród.

Nie zapominajmy, że J. Stalin jest teoretykiem marksizmu w sprawach kwestii narodowej. W zbiorze jego prac: „Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna“ zaraz na wstępie czytamy:

„Nie wszelka (..) trwała wspólnota tworzy naród. Austria i Rosja (mowa o sytuacji sprzed pierwszej wojny światowej) — to też trwałe wspólnoty, jednak nikt nie nazywa ich narodami. Czym się różni wspólnota narodowa od wspólnoty państwowej? Między innymi i tym, że łączność narodowa jest nie do pomyślenia bez wspólnego języka, gdy tymczasem dla istnienia państwa wspólny język nie jest koniecznym warunkiem. Naród czeski w Austrii i polski w Rosji nie mógłby istnieć — każdy z nich — bez wspólnego języka, gdy tymczasem całości Rosji i Austrii nie przeszkadza istnienie wewnątrz nich wielu języków. Mowa oczywiście o językach potocznych, będących w użyciu ludu, a nie urzędowo-kancelaryjnych.

A więc w s p ó l n o t a j ę z y k o w a — jako jedna z charakterystycznych cech narodu.“ (Str. 7—8).

„Naród (w ros. nacja. J. T.) — według J. Stalina — to wytworzona historycznie trwała wspólnota ludzi, powstała na gruncie wspólnoty języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury.“ (Tamże, str. 11).

T r w a ł a zatem wspólnota ludzi nie może być budowana na z m i e n n y c h elementach języka, będących odbiciem formacji społeczno-ekonomicznych. Takie bowiem stanowisko wyłączałoby język z liczby czynników kształtujących naród, czyniłoby naród fikcją, a nie realnością i siłą historyczną — co byłoby błędem kardynalnym zarówno ze stanowiska teorii jak i polityki marksistowskiej. Nic też dziwnego, że jednostronnemu i rozpowszechnionemu u uczniów Marra przecenianiu roli elementów zmiennych w języku J. Stalin z całą siłą przeciwstawia rolę i wagę elementów stałych, podkreślając, że one stanowią o wewnętrznych prawach rozwoju danego języka, one decydują o jego oryginalności i odrębności narodowej.

„Trwałość języka tłumaczy się trwałością jego budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów.“ (Str. 23—24).

„Gramatyczna bowiem budowa języka i jego podstawowy zasób słów stanowią podstawę języka, jego istotę.“ (Str. 23).

Stąd „rzeczą główną w języku (czyli jak z kontekstu wynika — decydującą o jego losie — mowa bowiem o zmianach słownictwa, wywołanych przez rewolucję francuską — J. T.) — to jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów.“ (Str. 25).

Nie znaczy to, że J. Stalin bagatelizuje rzeczy zmienne w języku. Docenianie przezeń trwałych elementów narodowych nie sięga tak daleko, by otaczać opieką i wskrzeszać — jak się sam wyraża — obchód święta Szachsiej-Wachsiej u Tatarów, polegający na wzajemnym chłostaniu się do krwi i kaleczeniu na pamiątkę zamordowania któregoś tam z zięciów Mahometa. Z drugiej strony zlekceważenie rzeczy zmiennych w języku

byłoby zlekceważeniem postępu i rozwoju w życiu mówiącej nim społeczności.

„Język — pisze J. Stalin — obsługuje społeczeństwo jako środek komunikowania się ludzi, jako środek wymiany myśli w społeczeństwie, jako środek umożliwiający ludziom wzajemne zrozumienie się i zorganizowanie wspólnej pracy we wszystkich sferach działalności ludzkiej, zarówno w dziedzinie produkcji jak i w dziedzinie stosunków ekonomicznych, zarówno w dziedzinie polityki, jak i w dziedzinie kultury, zarówno w życiu społecznym jak i w życiu codziennym.“ (Str. 33—34).

„Język (...) związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka i nie tylko z działalnością produkcyjną, lecz także z wszelką inną działalnością człowieka we wszystkich sferach jego pracy, od produkcji do bazy, od bazy do nadbudowy. (...) sfera działania języka (...) jest niemal że nieograniczona.“ (Str. 10).

Dziedziny życia, które obsługuje język, są w stanie ciągłych zmian — stąd też i

„(...) język, ściśle jego słownictwo (słowny skład), znajduje się w stanie nieustannych prawie zmian. Nieustanny rozwój przemysłu i rolnictwa, handlu i transportu, techniki i nauki, wymaga od języka uzupełniania jego słownika nowymi wyrazami i wyrażeniami, nieodzownymi w pracy. I język odzwierciedlając bezpośrednio te potrzeby uzupełnia swój słownik nowymi wyrazami, doskonali swą budowę gramatyczną.“ (Str. 21).

Wystąpienie zatem Stalina przeciw murrayzmowi nie sprowadza się do przeciwstawienia trwałych elementów języka elementom zmiennym. Nacisk na elementy trwałe jest silny, bo murrayści nie brali ich w ogóle pod uwagę, i to jest zasadniczym błędem murrayistów. Jeżeli zaś chodzi o elementy zmienne, błędem ich jest nie to, że je dostrzegali, lecz to, że jednostronnie przeceniali ich rolę językotwórczą i lokowali je w nadbudowie. podczas gdy właśnie te elementy zmienne sięgają głębiej i szerzej niż nadbudowa i baza, sięgają bowiem aż do sił produkcyjnych, co więcej — je warunkują. „Język — bowiem — odzwierciedla zmiany w produkcji od razu i bezpośrednio, nie czekając na zmianę w bazie. Dlatego też — pisze J. Stalin — sfera działania języka, która obejmuje wszystkie dziedziny działalności człowieka, jest o wiele szersza i bardziej różnorodna niż sfera działania nadbudowy.“ (Str. 10).

„Wymiana myśli — (której funkcją jest język) — jest stałą i życiową koniecznością, gdyż bez niej — mówi J. Stalin — nie można zorganizować wspólnego działania ludzi w walce z siłami przyrody, w walce o produkcję niezbędnych dóbr materialnych, nie można osiągnąć sukcesów w działalności produkcyjnej społeczeństwa — niemożliwe jest zatem samo istnienie produkcji społecznej. A zatem bez języka zrozumiałego dla społeczeństwa i wspólnego dla jego członków społeczeństwo zaprzestaje produkcji, rozpada się i przestaje istnieć jako społeczeństwo. W tym sensie język jako narzędzie komunikowania się jest zarazem narzędziem walki i rozwoju społeczeństwa.“ (Str. 21).

Nie do pomyślenia zaś jest „narzędzie walki i rozwoju“, które byłoby czymś zastygłym, jakimś reliktem skamieniałym zamierzchłych epok, nie mającym możliwości przystosowywania się do zmiennych potrzeb życia. Imputowanie J. Stalinowi takiego stanowiska, oparte na pozorach, na

d y s k u s y j n y m podkreślanii roli i wagi elementów trwałych w języku, byłoby rażącym zniekształceniem jego myśli.

A zatem język jest jednocześnie trwały i zmienny — typowa sprzeczność dialektyczna. Ma więc w sobie elementy trwałe i zmienne. Elementy trwałe czynią język podstawą trwałej wspólnoty ludzi jaką jest naród, decydują o oryginalności języka, o jego obliczu narodowym, o swoistości jego wewnętrznych praw rozwojowych. Elementy natomiast zmienne czynią język plastycznym, zdolnym do ogarnięcia całej złożoności życia są warunkiem postępu i rozwoju w języku, będących odbiciem postępu i rozwoju w życiu. Elementy trwałe decydują o formie języka, elementy zaś zmienne o jego treści życiowej, o jego żywej aktualności.

Niewłaściwe więc jest stawianie sprawy w ten sposób, że któreś z tych elementów są lepsze, czy gorsze, mniej czy więcej ważne w sensie absolutnym. Różnica między nimi polega na różnicy w obsługiwaniu poszczególnych funkcji życiowych języka.

Jaką rolę w tej dialektycznej grze elementów trwałych i zmiennych pełni słownictwo?

„Jak wiadomo, wszystkie wyrazy istniejące w języku — pisze J. Stalin — stanowią razem tzw. słownictwo języka (słowny sostaw). Rzeczą główną w słownictwie języka jest podstawowy zasób słów (osnownoj słowny fond), do którego wchodzi wszystkie rdzenne (korniewyje) wyrazy jako jego jądro. Jest on znacznie mniej obszerny niż słownictwo języka, lecz żyje bardzo długo, w ciągu stuleci, i dostarcza językowi bazy do tworzenia nowych wyrazów. Słownictwo języka (słowny sostaw) jest odbiciem stanu języka (otražajet kartinu sostojanija jazyka): im bogatsze i różnorodniejsze jest słownictwo (słowny sostaw), tym bogatszy i bardziej rozwinięty jest język.“ (Str. 21).

Widzimy stąd, że nie można przeciwstawiać podstawowego zasobu słów słownictwu języka w sposób absolutny. Podstawowy zasób słów jest częścią i składową słownictwa języka. Różni się on od innych jego części tym, że: 1) jest on częścią trwałą słownictwa, żyjącą „bardzo długo, w ciągu stuleci“, 2) że „dostarcza językowi bazy do tworzenia nowych wyrazów“ czyli obejmuje środki słotwórcze danego języka. Ponieważ owe środki słotwórcze czyli rdzenie i afiksy w takich językach jak słowiańskie decydują o odrębności narodowej słownictwa, o jego oryginalności językowej, o słotwórczych liniach rozwojowych form wyrazowych, czyli są tym, co decyduje o prawach wewnętrznych (a więc właściwych danemu językowi), dlatego słusznie J. Stalin mówi, że „rzeczą główną w słownictwie języka jest podstawowy zasób słów.“

Ale obok wewnętrznych praw rozwoju języka, działają w nim prawa ogólne, będące odbiciem konieczności życiowych społeczności ludzkich w ogóle.

Do takich praw ogólnych należy to, że „język — jak mówi J. Stalin — związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka, jak i z wszelką inną działalnością we wszystkich bez wyjątku dziedzinach jego pracy. Toteż słownictwo języka (słowny sostaw), jako najbardziej czułe na zmiany znajduje się w stanie nieomal nieprzerwanych przemian.“ (str. 22).

Przemiany te nie są czymś absolutnym, lecz są wynikiem życiowej plastyczności języka. Przeciwwagą więc powiedzenia że „rzeczą główną w słownictwie języka jest podstawowy zasób słów“ (str. 21), jest inne, również wartościujące powiedzenie J. Stalina: „Im bogatsze i różnorodniejsze jest słownictwo (słowny sostaw), tym bogatszy i bardziej rozwinięty jest język.“ (Str. 21).

Czego odbiciem jest ta zmienność słownictwa? Szkoła Marra przychylnie tej zmienności upatrywała w walce klas. J. Stalin stwierdza, że „język jako środek komunikowania się ludzi w społeczeństwie obsługuje na równi wszystkie klasy społeczeństwa i wykazuje pod tym względem swoistą obojętność wobec klas. Jednakże ludzie, poszczególne grupy społeczne, nie są bynajmniej obojętne w stosunku do języka. Usiłują oni wykorzystać język we własnym interesie, narzucić mu swój szczególny leksykon, swe szczególne terminy, swe szczególne wyrażenia.“ (Str. 12).

Już Marks zwraca uwagę, że w wyrazach takich jak *pracodawca* odbija się postawa klasowa twórców tych wyrazów. *Pracodawca* jest bowiem w rzeczywistości „biorącym pracę“, podczas gdy ją naprawdę „daje“ robotnik. Biorąc pod uwagę tego rodzaju twory językowe Marks — zdaniem J. Stalina — po prostu chciał powiedzieć „że burżuazja zapaskudziła wspólny język narodowy swym kramarskim leksykonem, że burżuazja zatem ma swój żargon kramarski.“ (Str. 14).

Tego typu żargon czy dialekt klasowy obejmuje zdaniem J. Stalina: „pewien garnitur (nabor) specyficznych wyrazów odzwierciedlających specyficzne gusty arystokracji lub górnych warstw burżuazji, pewną liczbę wyrazów (w oryginale: wyrażenij czy związków frazeologicznych) i zwrotów (oborotow riecz) różniących się (tak przetłumaczono zamiast wyróżniających się) wyszukaniem, galanterią i wolnych od „ordynarnych“ (w oryg.: grubych) wyrażen i zwrotów języka narodowego, wreszcie pewną liczbę wyrazów obcych.“ (Str. 13).

„Klasy wpływają na język, wnoszą do języka swoje specyficzne słowa i wyrażenia, a niekiedy różnie rozumieją te same słowa i wyrażenia. Nie ulega to wątpliwości.

Z tego nie wynika jednak, by specyficzne słowa i wyrażenia jak również różnice w semantyce mogły mieć poważne znaczenie dla rozwoju jednego wspólnego języka ogólnonarodowego, by mogły one osłabić jego znaczenie lub zmienić jego charakter.

(...) takich (jednak) specyficznych słów i wyrażen, podobnie jak i wypadków różnic w semantyce jest w języku tak mało, że nie stanowią one chyba jednego nawet procentu całego materiału językowego. A zatem cała pozostała, przytłaczająca masa słów i wyrażen, podobnie jak i semantyka, jest wspólną dla wszystkich klas społeczeństwa.“ (Str. 37).

Błędem więc marrystów nie jest to, że dostrzegali wpływ klas na słownictwo, bo on ma miejsce, lecz to, że *f a ł s z o w a l i p r o p o r c j e* tego wpływu, a przez to samo nie docierali do prawdziwych jego przyczyn, lokując je w zmianach nadbudowy.

Tymczasem „(...) słownictwo języka zmienia się nie tak, jak nadbudowa, nie w drodze zniesienia tego, co stare i budowy nowego, lecz w drodze uzupełniania istniejącego słownika nowymi wyrazami, powstałymi w związku ze zmianami ustroju socjalnego, z rozwojem produkcji, z rozwojem kultury, nauki itp.“ (Str. 23).



Wśród przyczyn, powodujących „wielkie zmiany w rozwoju języka“ (Str. 24), „ściślej, jego słownictwa“ (Str. 10), J. Stalin wymienia: „rozwój produkcji, pojawienie się klas, pojawienie się piśmiennictwa, narodziny państwa, któremu dla celów administracyjnych potrzebna była mniej lub bardziej uporządkowana korespondencja, rozwój handlu, który jeszcze bardziej potrzebował uporządkowanej korespondencji, pojawienie się prasy drukarskiej, rozwój literatury.“ (Str. 24).

W innym miejscu do tych przyczyn J. Stalin dołącza fakt, że „plemiona i narodowości rozdrabniały się i rozszczepiały, mieszały się i krzyżowały“ (Str. 24), że w wyniku tego krzyżowania się „następuje pewne wzbogacenie słownictwa języka zwycięskiego kosztem języka zwyciężonego, ale to nie osłabia go, lecz przeciwnie, wzmacnia.“ (Str. 27).

Tę pozytywną ocenę bogacenia się słownictwa języka kosztem zasobów innych języków, a więc czerpaniem z podstawowych zasobów słów obcych, jeżeli to jest potrzebne dla funkcji życiowych języka, J. Stalin podkreśla w innym miejscu:

„Słownictwo języka rosyjskiego uzupełniało się przy tym czerpiąc ze słownictwa innych języków, ale to nie tylko nie osłabiło, lecz przeciwnie, wzbogaciło i wzmocniło język rosyjski.“ (Str. 27).

Nie jest to powiedzenie zdawkowe, bo w innym wypadku J. Stalin zdobędzie się na mocne słowa ujemne, mówiąc np. że „burżua zapaskudzili (zagadili) wspólny język narodowy swym kramarskim leksykonem.“

Jeżeli więc nawet zapożyczenia w pewnych warunkach mogą być tym, co „wzbogaca i umacnia język“, stosunek między podstawowym zasobem słów a resztą słownictwa trzeba oceniać nie według tego, że jeden z tych składników jest ważny, a drugi nie, lecz według odmienności i uzupełniania się w jedności dialektycznej ich istotnych funkcji. Podstawowy zasób słów jest trzonem historycznym i słowotwórczym reszty słownictwa, które go znacznie przerasta doskonaląc język w jego funkcji komunikatywnej, bez której to reszty język byłby tylko jakimś narzędziem z gruba ciosanym, narzędziem zacofania i wstecznicstwa, a nie „narzędziem walki i rozwoju społeczeństwa,“ (Str. 21) jak chce J. Stalin.

W ten sposób rzecz syntetycznie ujmuje J. Stalin mówiąc o języku rosyjskim: „język rosyjski (...) zachowując swą budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów (które decydują o jego „swoistości narodowej“ — J.T.), czynił dalsze postępy i doskonalił się według wewnętrznych praw swego rozwoju.“ (Oczywiście w zakresie reszty słownictwa — J. T.). (Str. 27).

Jakie są — według J. Stalina — elementy składowe słownictwa, wliczając w nie oczywiście i podstawowy zasób słów?

Słownictwo języka stanowią „wszystkie w y r a z y (podkreślenie moje — J. T.) istniejące w języku.“ (Str. 21). Ale nie tylko wyrazy. Należą tu także z w i ą z k i f r a z e o l o g i c z n e. Mówiąc o elementach składowych słownictwa J. Stalin stale podkreśla, że chodzi tu o „słowa i wyrażenia“ (14 razy). A „wyrażenija“ w bogatej pod tym względem rosyjskiej terminologii gramatycznej to nic innego, jak właśnie związki frazeologiczne, będące kamieniem obrazu u niektórych dyskutantów.

W jednym z miejsc wśród elementów słownictwa obok „wyrazów“ (w ros. słów) J. Stalin wyraźnie wymienia „wyrażenija“ (źle przetłumaczone w wydaniu „Książki i Wiedzy“ jako „wyrazy“) i „oboroty rieczni.“ (Str. 13).

Wśród elementów słownictwa J. Stalin wymienia także różne znaczenia jednych i tych samych wyrazów.

„Klasy (...) wnoszą do języka swoje specyficzne słowa i wyrażenia, a niekiedy różnie rozumieją te same słowa i wyrażenia.“ (Str. 137). (podkreślenie moje J. T.).

W innym miejscu: „specyficzne słowa i wyrażenia jak również różnice w semantyce“ (Str. 37).

Co więcej, różnice znaczeniowe mogą mieć nie tylko wyrazy, ale i zwroty frazeologiczne: „różnie rozumieją te same słowa i wyrażenia“ (w cytacie poprzednim).

Nieobce jest też J. Stalinowi pojęcie barwy elementów słownikowych, mówi bowiem o zwrotach frazeologicznych, wyróżniających się „wyszukaniem, elegancją i wolnych od „ordynarnych“ (po ros. grubych) wyrażen i zwrotów języka narodowego.“ (Str. 13).

„Jednakże słownictwo samo przez się — mówi J. Stalin — nie jest jeszcze językiem — jest ono raczej materiałem budowlanym języka. Podobnie jak materiały budowlane w budownictwie nie stanowią gmachu, chociaż bez nich zbudowanie gmachu jest niemożliwe, tak i słownictwo języka nie stanowi samego języka, chociaż bez niego żaden język nie jest do pomyślenia. Ale słownictwo języka uzyskuje ogromne znaczenie, gdy zostaje oddane do dyspozycji gramatyki języka (...). Właśnie dzięki gramatyce język uzyskuje możliwość przyoblekania ludzkich myśli w materialną szatę językową.“ (Str. 21—22). „Gramatyka jest wynikiem długotrwałej, abstrahującej pracy myślenia ludzkiego, wskaźnikiem ogromnych postępów myślenia.“ (Str. 22).

Szkoła Marra uwzględnianie strony gramatycznej języka traktowała jako „formalizm“. U Marra można znaleźć ironiczne pytanie: „A czy w ogóle jest potrzebna gramatyka?“ Albo inaczej: „oparta na (...) triumfującym dotąd idealistyczno-formalnym naukowym poglądzie na świat, gramatyka patrzy jak rozszluszczona wilczyca na setki, tysiące i miliony naruszających jej papierowe kanony.“ (Por. „Językoznawstwo radzieckie na nowych drogach rozwoju“, Książka i Wiedza, Warszawa, 1950, str. 297—298).

Wystarczy wspomnieć, jak J. Stalin scharakteryzował tego rodzaju stanowisko:

„N. J. Marr i jego uczniowie oskarżają o „formalizm“ wszystkich językoznawców, którzy nie podzielają „nowej nauki“ N. J. Marra. Jest to oczywiście niepoważne i niemądre (niesierjoczno i nieumno).

N. J. Marr uważał gramatykę za czczą „formalność“, a ludzi, którzy uważali, że budowa gramatyczna jest podstawą języka — za formalistów. To już jest całkiem głupie (eto i wowsie głupo).“ (Str. 38).

Gramatyka, mimo że jest czymś odrębnym od słownictwa, nie istnieje oddzielnie od niego, podobnie jak nie istnieje osobno dom i składające go cegły. Wyrazy więc i związki frazeologiczne, słowem elementy słownictwa w ogóle mają swą oprawę gramatyczną, bez której ich włączenie jako materiału budowlanego do języka nie byłoby możliwe. Odrywanie absolutne elementów semantycznych słownictwa od ich oprawy gramatycznej byłoby przesadnym semantyzmem, czyli również błędem, który J. Stalin zarzuca szkole Marra.

„Pojęciowa (smysłowaja) strona słów i wyrażeń (a więc elementów słownictwa w ogóle, ze związkami frazeologicznymi włącznie) ma poważne znaczenie w dziedzinie badania języka (...). Jednakże opracowując zagadnienia semantyki i wykorzystując jej dane nie wolno jej przeceniać, a tym bardziej — nie wolno jej nadużywać (...). Przekierowanie semantyki i nadużywanie jej doprowadziło N. J. Marra do idealizmu.“ (Str. 35).

Jakie wnioski z nauki J. Stalina o słownictwie można wyciągnąć dla leksykografii?

J. Stalin bezpośrednio nie wypowiada się o tym, jak sobie wyobrażałby słownik. Wnioski pod tym względem mogą być tylko pośrednie.

Przede wszystkim słownik powinien być odbiciem rzeczywistego stanu słownictwa. A więc musi on brać pod uwagę wszystkie elementy słownictwa, takie jak wyrazy, związki frazeologiczne, ich rozmaite odcienie i zabarwienia znaczeniowe, a także stronę gramatyczną języka w tej mierze, w jakiej się ona przejawia w słownictwie.

Poza tym słownik nie jest kopią słownictwa, lecz jego opracowaniem. Opracowanie słownictwa, jak każdej dziedziny rzeczywistości, może mieć charakter ściśle naukowy, naukowo-popularny lub praktyczny. Stąd wypływa wniosek, że nie ma słownika uniwersalnego i być nie może, że są różne słowniki. I podobnie jak korzystanie z tablic logarytmicznych wymaga znajomości logarytmów, tak samo słownik naukowy nie może stanowić drugiej książki do czytania po elementarzu.

Dalej, opracowania naukowe jednej i tej samej dziedziny rzeczywistości mogą mieć charakter różny, zależnie od ich celów naukowych i stosowanych metod.

Przedmiotem opracowania słownictwa jest obiektywna rzeczywistość językowa.

„Rzeczywistość obiektywna — pisze A. Maksimow — przedstawia się człowiekowi zawsze w formie konkretnej, w nieskończonej różnorodności wzajemnych oddziaływań przedmiotów i poszczególnych czynników. Ażeby poznać tę rzeczywistość, człowiek musi umieć nią władać, poznać w złożonej i konkretnej całości jej poszczególne części, przedmioty, czynniki, ich związek wzajemny, ich genezę.

Poznanie wzajemnego związku i genezy przedmiotów i czynników możliwe jest tylko wtedy, gdy człowiek wykrywa istotę zjawisk przyrody, gdy w tym, co jest szczegółowe i pojedyncze, wykrywa to, co jest ogólne. Przechodzenie od zjawisk do istoty, od pojedynczego do ogólnego, od tego, co jest przedmiotem doznania zmysłowego do tego, co jest poznawane rozumem, jest możliwe jedynie na drodze abstrakcji tego, co istotne, od tego, co nieistotne, tego, co jest wspólne w mnogości przedmiotów, od tego, co jest szczegółowe.“ (Woprosy filozofii, 1951, 5, str. 34—35).

„Myślenie — pisze W. Lenin — postępując od konkretności do abstrakcji, nie odstępować — jeśli jest ono prawidłowe (...) od prawdy, lecz się do niej zbliża. Abstrakcja materii, prawa przyrody, abstrakcja wartości itd., słowem wszystkie naukowe (prawidłowe, poważne, a nie głupie) abstrakcje odzwierciedlają przyrodę głębiej, wierniej, pełniej.“ (Filosofskie tetradi, 1947, str. 146 — ostatnie podkreślenie moje. J. T.).

Dwa są typy abstrakcji stosowanych w językoznawstwie. Jeden — to położenie nacisku na elementy zmienne w języku, gdy poszukujemy

praw stawania się tych zmian. Uwaga nasza, skoncentrowana na tej zmienności, na badaniu powiązania dynamicznego między uczestniczącymi w tej zmienności elementami z natury rzeczy odsuwa na dalszy plan wszelkie drobiazgi, które wyrazistość tej zmienności (czy trwałości, bo trwałość jest w gruncie rzeczy innym tempem zmienności) zacierają. Jest to **abstrakcja historyczna**.

Drugi — to położenie nacisku na aktualne elementy użytkowe w komunikacji językowej, których układ jest pod względem stawania się jedynie momentem w historii języka. Uwaga jest tu skoncentrowana na funkcjach użytkowo-komunikacyjnych poszczególnych elementów języka, a opracowanie jego jest niejako przewodnikiem po mieście, uwzględniającym adresy instytucji, urzędów publicznych, obiektów przemysłowych, słowem tym, co dla mieszkańców tego miasta ma charakter życiowy i praktyczny, przy czym zabytki historyczne tego miasta same w sobie nie odgrywają większej roli. Jest to **abstrakcja opisowa**.

Tego rodzaju typy abstrakcji stosuje J. Stalin w swej pracy „O materializmie dialektycznym i historycznym“, gdy osobno mówi „o p o c h o d z e n i u społecznych idei, teorii, poglądów, instytucji społecznych, o ich p o w s t a w a n i u“, a osobno o tym, „co się tyczy z n a c z e n i a społecznych idei, teorii, poglądów, instytucji politycznych, co się tyczy ich r o l i w historii.“ (Historia WKP(b), Warszawa 1949, Książka i Wiedza, str. 132 — rozstrzelanie oryginału).

Oczywiście, stosując jeden lub drugi typ abstrakcji do opracowań słownikowych musimy pamiętać, że rzeczywistość jest znacznie bogatsza i że jedynie całość osiągnięć naukowych, dokonanych przy zastosowaniu różnych typów abstrakcji, jest jej stosunkowo wiernym i pełnym odbiciem. Tyle więc mamy typów słowników naukowego danego języka, ile typów abstrakcji tu zastosujemy. Sprowadzanie ich do jednej — to zaprzeczenie roli abstrakcji w ogóle, a w konsekwencji zajęcie stanowiska antyleninowskiego.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa dyskusji nad zeszytem próbnym „Słownika współczesnego języka polskiego“ w „Nowej Kulturze“.

Nie chodzi tu o głosy krytyczne, o nieporozumienia rzeczowe. Słowniki w literaturze naukowej polskiej są zjawiskiem tak rzadkim, że całkowita nawet ignorancja w tej sprawie jest zrozumiała i do wybaczenia.

Na wstępie parę uwag ogólnych.

Po pierwsze, zeszyt dyskusyjny słownika nie jest jeszcze słownikiem lecz makietą tych czy innych jego szczegółów. Tymczasem ciężar dyskusji przesunął się na to, dlaczego ta makietka jest dajmy na to z tektury, a nie z marmuru czy brązu, jak powinno wyglądać dzieło oryginalne. Dlatego też ataki dotyczące szczegółów ilustracyjnych itp. są tu nieistotne; dyskutowana powinna być raczej koncepcja słownika, typ odbiorcy, dla którego jest przeznaczony, przystosowanie układu do koncepcji i typu odbiorcy.

Po drugie, dyskusja przybrała ton, który J. Stalin właśnie zarzuca Marrowi, gdy mówi:

„N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niewłaściwy marksizmowi, nieskromny, chełpliwy, wyniosły ton, prowadzący do gołosłownego i lek-

komyślnego negowania wszystkiego, co było w językoznawstwie przed N. J. Marrem." (Str. 31).

Ten „nieskromnyj, kiczliwyj, wysokomiernyj ton“ jest tu odwrotnie proporcjonalny do kompetencji zabierających głos w stosunku do spraw słownictwa i do prawdziwej znajomości wypowiedzi stalinowskich na temat językoznawstwa; nacechowane nim są szczególnie głosy Ważyka i Stefczyka. Reprezentowany przez nie sposób wpływania na tok prac słownikowych byłby nie spotykanym nigdzie indziej sposobem realizowania systemu Arakcejewą metodą gęsi kapitolinińskich.

Zarzuty, potrącające o sprawy poruszane przez J. Stalina w jego pracach o językoznawstwie, mające na względzie wspomniany już zeszyt dyskusyjny, jeśli pominiemy zwykle nieporozumienia lub nawet fałszowania tekstu sprowadzają się do następujących punktów: ahistoryzm, anarodowość, przeaktualizowanie, aliterackość, formalizm.

Historyzm można pojmować w różny sposób: 1) jako historyzm chronologiczny, z czym zgodne jest rozumienie potoczne, 2) jako historyzm dynamiczny, jak go pojmują klasycy marksizmu.

Historyzm chronologiczny, to oderwanie się od dnia dzisiejszego i zapatrzenie się we wczorajszy, duchowe przebywanie wśród mogił i ruin. Tak pojmują historyzm niektórzy dyskutujący z „Nowej Kultury“: dla nich dowodem historyzmu byłoby korzystanie z J. Kochanowskiego jako źródła słownika języka współczesnego. Według nich niemożliwe jest więc spojrzenie historyczne na aktualną terażniejszość.

Koncepcję historyzmu dynamicznego jasno przedstawił prof. W. Doroszewski w swym artykule w tejże „Nowej Kulturze“. Jest nim rozpatrywanie rzeczy i zjawisk w ich ruchu i stawaniu się. Badanie przeszłości nie jest tu celem samo w sobie, lecz jedynie środkiem dla uwydatnienia dynamizmu tego ruchu. W związku z tym możliwa a nawet wskazana jest także historyczna analiza terażniejszości, czemu przeczą dyskutujący — bezpośrednio lub pośrednio — zwolennicy historyzmu chronologicznego.

Historyzm dynamiczny wypływa bezpośrednio z zasad dialektyki i nie jest zależny od jakichkolwiek ram chronologicznych. Dialektyka bowiem według W. Lenina jest to „nauka o rozwoju w jego najbardziej wszechstronnej, głębokiej i wolnej od jednostronności postaci.“ (W. Lenin, Marks—Engels—Marksizm, Książka Warszawa, 1948, str. 57). Gdzie indziej ta definicja również u W. Lenina brzmi: „nauka o wszechstronnym i pełnym sprzeczności rozwoju historycznym.“ (Tamże, str. 250). Wie dobrze J. Stalin, o jakim historyzmie mowa, gdy mówi o metodzie dialektycznej, rozpatrującej „zjawiska przyrody jako będące w wiecznym ruchu i wiecznie się zmieniające“. (Historia WKP(b), Książka i Wiedza, W-wa 1949, str. 120).

„Według metody dialektycznej ważne jest przede wszystkim nie to, co się w danej chwili wydaje trwałe, ale zaczyna już obumierać, lecz to, co powstaje i rozwija się, jeżeli nawet wydaje się w danej chwili nietrwałe, albowiem według metody dialektycznej to tylko jest niewyciężone, co powstaje i rozwija się.“ (Tamże, str. 121).

Z natury więc historyzmu dynamicznego, dialektycznego wynika wrażliwość na aktualność, na to, co się w naszych oczach rodzi i poczyna rozwijać. Tego nie dojrzymy poprzez Kochanowskiego czy Skargę.

Zarzut przeaktualizowania dyskutujący próbują poprzeć argumentem, że popada się tu w błędy Marra sprowadzając język do nadbudowy i że brak poszerzenia chronologicznego powoduje zgubienie w słowniku podstawowego zasobu słów.

Zarzuty te świadczą o upraszczackim i wulgaryzatorskim traktowaniu wypowiedzi J. Stalina. J. Stalin, jak wykazaliśmy, równie ceni elementy trwałe w języku, jak i zmienne. Zmienność przytym w języku nie ogranicza się do spraw bazy i nadbudowy, lecz sięga szerzej, obejmując wszystko, co jest postępem w życiu społeczeństwa.

Cechą zaś zasadniczą podstawowego zasobu słów jest jego trwałość. Nie ma nigdy tak wąskich ram chronologicznych, by go nie ogarniały. Musi więc on z natury rzeczy znaleźć się i w słowniku historycznym i w opisowym, przy czym w historycznym główny nacisk położony będzie na jego rolę wyrazotwórczą, w opisowym zaś — na funkcję komunikatywną poszczególnych jego elementów. Sam zaś fakt jego znajdowania się w słownikach wyłącza i uniemożliwia anarodowość słownika.

Antystalinowskie jest również traktowanie literatury jako głównego czynnika kształtującego język narodowy.

Literaci marksistowscy jednogłośnie zaliczają literaturę do elementów nadbudowy. Czyżby więc dyskutanci w nadbudowie upatrywali podstawowy czynnik tworzący język narodowy? Czy nie tu właśnie drzemia jeszcze resztki niewyżytego marryzmu?

J. Stalin, jak już powiedzieliśmy, wspomina o literaturze, jako o czynniku wywołującym zmiany w języku, ale tylko jako o j e d n y m z w i e l u czynników i to niekoniecznie najważniejszym.

Jeżeli bowiem literatura jest nadbudową, to właśnie ostatnia ponieważ i wtórnie odziedzicza to, co w języku powstaje nowego. „Nadbudowa bowiem — mówi J. Stalin — nie od razu i nie bezpośrednio odzwierciadla zmiany w poziomie sił wytwórczych, lecz po zmianach w bazie, poprzez przełamywanie się zmian w produkcji w zmianach w bazie“, gdy tymczasem „język odzwierciadla zmiany w produkcji od razu i bezpośrednio, nie czekając na zmiany w bazie“. Źródła więc słownictwa języka ogólnonarodowego muszą być znacznie szersze niż literatura, muszą być szerokie jak życie ludzkie. O powierzchowności zarzutu formalizmu była już mowa poprzednio.

Dyskutanci zatem z „Nowej Kultury“, postąpili jak „naczotcziki“ i „talinudyści“, mając poprzedników w tego rodzaju precedensie w szkole Marra, równie jak oni nadużywając imion klasyków marksizmu i równie jak oni fałszywie. Do nich to z całą słuszością należy zastosować „życzliwą radę“ A. Ważyka, że z pewnością zrozumieją, o co chodzi, „jeżeli głębiej zastanowią się nad pracami J. Stalina i przyjrzą się doświadczeniu radzieckiemu“, zwłaszcza, że prace J. Stalina ukazały się, jak słusznie przypomina A. Ważyk, „już przed rokiem“ i że zespół dyskutantów miał czas zastanowić się nad tym, czym jest język według J. Stalina i czym są także jego takie elementy składowe, jak słownictwo.

Jan Tokarski

## ANALIZA ODPOWIEDZI NA ANKIETĘ W SPRAWIE ZESZYTU DYSKUSYJNEGO SŁOWNIKA WSPÓŁCZESNEGO JĘZYKA POLSKIEGO

Po wydaniu zeszytu dyskusyjnego Słownika Współczesnego Języka Polskiego Redakcja, wraz z egzemplarzami zeszytu, rozesłała ankietę zawierającą szereg pytań. Do końca grudnia wpłynęło 83 odpowiedzi, a ponieważ od ankiety minęło blisko pół roku, nie należy się spodziewać, by liczba ta uległa większej zmianie. W stosunku do rozesłanych 1800 kart ankietowych liczba odpowiedzi jest bardzo niewielka, wynosi bowiem zaledwie 4,5%. Jest to jednak zwykły los ankiet, bywają często takie, na które nie otrzymuje się nawet jednego procentu odpowiedzi.

Nadesłane odpowiedzi można ująć statystycznie w liczby następujące:

według miejscowości:

25	odpowiedzi z	Warszawy
19	„	z innych miast uniwersyteckich
39	„	z miast prowincjonalnych.

Można więc stwierdzić, że choć w niewielkiej liczbie, odpowiedzi nadeszły jednak z całej Polski.

Według zawodów:

profesorowie, docenci, asystenci	20
dyrektorzy szkół	3
nauczycielstwo	42
literaci	9
dziennikarze	2
bibliotekarze	2
redaktorzy	2
malarz	1

Liczba 42 odnosząca się do nauczycielstwa oznacza tylko ile nadesłano kart ankietowych, lecz nie określa liczby osób, które brały udział w analizowaniu zeszytu. Na wielu bowiem ankietach figurują podpisy grupowe lub wzmianka „nauczyciele szkoły takiej to“.

Odpowiedzi na ankietę świadczą w większości wypadków o wnikliwym stosunku do zeszytu dyskusyjnego i częstokroć przynoszą cenne wskazówki.

Spośród odpowiadających trzy osoby oceniły zeszyt ujemnie. Któryś z literatów skarży się, że nie znajduje w nim cytatów z Prusa i Dygasińskiego, że jest za mało frazeologii a za wiele przykładów jednorodnych, że są skróty bibliograficzne zamiast pełnych tytułów dzieł po cytatach. Stwierdza we wnioskach: „Słownik tego typu nie będzie mi przydatny w pracy literackiej.“

Ob. X nie znalazł w zeszycie dyskusyjnym ani jednej cechy dodatniej.

Pewna nauczycielka z Gliwic wysuwa tylko jedno zastrzeżenie, a mianowicie, że jest zbyt wiele przykładów, kończy zaś słowami: „Słownik

mógłby być przydatny uczniom, którzy mają trudności językowe, ja osobiście nie widzę potrzeby korzystania z takiego słownika.“

Jednej z odpowiedzi nie wiadomo jak zakwalifikować: czy jako ocenę ujemną, czy jako dodatnią. Pisze dyrektor szkoły z Łądka. Chciałby wszystko zmienić: i wstęp, i szatę graficzną, i zakres czasowy słownika, i sposób definiowania, i dobór haseł, i odsyłacze. Kończy: „Wniosek ostateczny: mimo braków wstępu i samego zeszytu dyskusyjnego słownik ten zapowiada edycję pierwszorzędą.“

Pięć odpowiedzi formułuje zarzuty i dezyderaty szczegółowe, nie wdając się w ocenę ogólną zeszytu.

Ogromna większość wypowiedzi, bo 74, ocenia zeszyt pozytywnie, w tym 6 bez żadnych zastrzeżeń a 68 z uwagami krytycznymi, wytknięciem niedociągnięć i braków.

Bardzo podtrzymuje na duchu fakt, że lwia część zarzutów, będących jednocześnie dezyderatami w stosunku do całości Słownika, pokrywa się całkowicie z poprzedzającą te wypowiedzi samokrytyczną oceną zeszytu przez tych, którzy go opracowali. Gdy zeszyt ukazał się drukiem i opadło napięcie związane z gorączkową pracą i pośpiechem, Kolegium Redakcyjne zaczęło spokojnie rozważać braki i niedociągnięcia, nieodłączne od każdej tego rodzaju pracy, zwłaszcza takiej, którą wobec braku tego typu wydawnictw w Polsce można śmiało nazwać pionierską. Każda z nadesłanych ankiet była witana z zadowoleniem, gdyż potwierdzała stanowisko Redakcji. Układ w niektórych rozbudowanych hasłach nieprzejrzysty — słusznie, usuwamy to podając każde znaczenie od nowego wiersza. Za mało uwzględniono literaturę piękną — tak, to pośpiech kazał nam sięgać do źródeł łatwiej dostępnych. Za wiele przykładów — i to prawda, chcieliśmy dać w tym zeszycie najpełniejszy obraz hasła, lecz nadal będziemy unikali przykładów jednorodnych.

Mamy dane statystyczne wykazujące, ile osób ma zastrzeżenia i dezyderaty co do wstępu, doboru materiału, źródeł, cytatów i skrótów. Zamiast podawać te suche liczby, lepiej pokrótce przedstawić tematy poruszone w odpowiedziach ankietowych i stosunek do nich Redakcji. Pomijamy sprawy nierealne, żądania niemożliwe do spełnienia, jak np. żądanie większej czcionki, ilustracji, niepodawania źródła cytatów, nieumieszczania terminów naukowych.

Do zarzutów nieistotnych zaliczamy też wszystkie oparte na nieporozumieniu, a raczej na niezrozumieniu, że bibliografia podana w zeszycie dyskusyjnym odnosi się do tego wyłącznie zeszytu, a już obecnie jest 10-krotnie większa, że wstęp jest niejako wyjaśnieniem roboczym i odnosi się też tylko do danego zeszytu, a nie do całości Słownika.

O ile idzie o realne, rzeczowe postulaty, to dość dużo wypowiedzi, bo aż 25 stwierdza, że układ graficzny jest niedość przejrzysty, ale wielu spośród odpowiadających wysuwa sugestię: w hasłach rozbudowanych zaczynać każde znaczenie od nowego wiersza. Jak już wspomnieliśmy do tego samego wniosku doszła Redakcja, w tym punkcie będzie więc można zadowolić odbiorców.

9 odpowiedzi domaga się ściślejszego określenia wyrazu *współczesny*, użytego w tytule. Znajdą takie sprecyzowanie we wstępie do I tomu.



Łatwo będzie również zaspokoić życzenia 15 osób, które uskarżają się na nadmiar materiału. Istotnie jest trochę za wiele materiału przy niektórych hasłach i czytelnik się w tym gubi.

W 16 odpowiedziach znajdujemy po jednym lub kilka przykładów niedość precyzyjnej definicji. Tam gdzie będzie można uściślić ku zadowoleniu wszystkich, redakcja z pewnością to uczyni. Trzeba jednak pamiętać, że przy definiowaniu: „co głowa, to rozum“ i że nie można zbyt indywidualizować definicji słownikowej na użytek poszczególnych osób czy grup, lecz raczej podawać takie, które zaspokoją potrzeby większości, nie wdając się w szczegóły zbyt skomplikowane.

Dość dużo odpowiedzi, bo aż 17, kładzie nacisk na podawanie w Słowniku bardziej szczegółowych wskazówek etymologicznych. Świadczy to o poważnych zainteresowaniach lingwistycznych autorów tych wypowiedzi, toteż redakcja powitała je z zadowoleniem, jako dowód, że opracowany przez nią, a wskutek braku czasu nie przeprowadzony konsekwentnie w zeszycie dyskusyjnym system podawania wskazówek etymologicznych spotka się ze zrozumieniem.

8 osób ma zastrzeżenia co do poszczególnych cytatów pod względem ich ilustratywności i poprawności. Pewna liczba takich niedopatrzeń istotnie się wkradła, będą usunięte przy nowej redakcji danego hasła. Łączy się z tym wysunięty przez 12 osób postulat normatywności Słownika, czyli sygnalizowania, że np. wyraz jest archaiczny, książkowy, pospolity itp. System takiego kwalifikowania będzie zastosowany.

6 odpowiedzi żąda włączenia gwary. Jest to niemożliwe w słowniku tego typu. Gwar jest dużo, trudno byłoby uwzględnić je wszystkie, a nie ma powodu eliminowania jednych a podawania innych. Jeżeli podhalańska, to dlaczego nie kaszubska itd.? Trochę wyrazów gwarowych będzie, np. te, które oznaczają przedmioty używane na wsi a nie mające nazw odpowiednich w mowie ogólnopolskiej.

Jeden z profesorów zarzuca, że nie uwzględniliśmy języka autorów chłopskich. Źródła te nie zostały wykorzystane do zeszytu dyskusyjnego, będą jednak uwzględnione w całości Słownika. To samo dotyczy języka poetyckiego.

Na koniec sprawa skrótów bibliograficznych, na co zwraca nam uwagę dwóch fachowców. Niektóre ze skrótów są istotnie za mało wyraziste, trzeba będzie je zmienić. Mamy pod tym względem cenne wskazówki w ankietach 2 bibliotekarzy, ustalimy z nimi kontakt i będziemy korzystali z ich doświadczenia. Nawiasem mówiąc ta dziedzina jest w Polsce bardzo mało opracowana, tym cenniejsze są dla Redakcji życzliwe i wnikliwe uwagi w tej sprawie.

Ostatnim punktem ankiety jest pytanie: „W jakim stopniu słownik tego typu może być praktycznie przydatny obywatelowi, np. w zakresie wykonywanej przez niego pracy?“

Opierając się na odpowiedziach na ten punkt mogliśmy ustalić ową liczbę 74 odpowiedzi z oceną pozytywną. Nieraz są to krótkie, nieledwie wykrzyknikowe zdania:

„W najwyższym stopniu“ — pisze profesor filozofii.

„Poprostu niezbędny“ — (asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego).

„Przydatność nadzwyczajna“ — (dyrektor szkoły w Warszawie).

„Nadzwyczaj użyteczny w szkole“ — (grupa nauczycieli z Krakowa).

„Pomoc dla każdego“ — (nauczycielka z Warszawy).

„Jako polonistce niezbędny“ — (nauczycielka z Pułtuska).

„Konieczny, bardzo niecierpliwie wyczekiwany“ — (nauczyciel z Krakowa).

„Nieoceniony przy nauczaniu języka“ — (nauczyciel ze Szczecina) itd.

Inni nieco szerzej formułują swoje opinie.

„Słownik tego typu będzie niezastąpioną pomocą w każdej pracy umysłowej i będzie niezbędny dla każdego opracowującego referaty i sprawozdania“ — (dyrektor szkoły w Krośnie).

„Słownik taki jest prosto niezbędny przy pracy naukowej i pedagogicznej, pozwala na doskonałe zapoznanie się ze współczesną żywą mową polską i pod tym względem, jak sądzę, nie miałby równego sobie“ — (asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego).

„Będzie bardzo użyteczny w pracy szkolnej, naucza młodzież uważniej patrzeć na skarb mowy ojczystej“ — (grono nauczycieli w Krakowie).

Kilku nauczycieli podkreśla, że słownik ułatwi im ćwiczenia słownikowe z młodzieżą, asystent Uniwersytetu Poznańskiego stwierdza, że takie właśnie źródło jest mu potrzebne przy ćwiczeniach seminaryjnych.

Dziennikarz z Warszawy pisze: „niezbędna pomoc przy pracy publicystycznej oraz jako podręcznik poprawnej polszczyzny.“

Pewien profesor z Warszawy stwierdza, że ten typ Słownika będzie mu przydatny przy pracy historyczno-literackiej. Literat z Radomia pisze: „Trudno wprost wyrazić jak bardzo potrzebuję takiego Słownika w swojej pracy literackiej. Życzę Szanownej Redakcji jak najszybszej realizacji pięknego zamierzenia.“

Inny literat z Warszawy: „wyrażam podziw i uznanie wobec wspańiałej inicjatywy i ogromu pracy redakcji.“

Literat ze Szczecina: „Jako dziennikarz, publicysta i literat czekam z niecierpliwością na ukazanie się Słownika.“

Literat z Zakopanego tak formułuje swój wniosek: „Słownik będzie mi bardzo potrzebny, tylko wydajcie go jak najprędzej.“ (Następują dwa wykrzykniki).

Wreszcie redakcja miesięcznika medycznego w Lublinie odpowiada nam: „jedyna uwaga — to aby Słownik w całości ukazał się jak najprędzej w sprzedaży, Redakcji naszej jest naprawdę niezbędny.“

Nikt się zapewne nie zdziwi, jeśli powiemy, że takie głosy sprawiają dużą przyjemność tym, którzy pracowali nad zeszytem dyskusyjnym i w dalszym ciągu wkładają maksimum wysiłków, aby wciąż ulepszać przygotowany materiał. Zdobycie uznania nie jest rzeczą najważniejszą w pracy, którą każdy z pracujących nad Słownikiem Języka Polskiego traktuje nie tylko jako pracę zawodową, lecz w dużym stopniu jako służbę społeczną. A jednak takie głosy są bodźcem, a jeszcze miłsze jest to, że w tych odpowiedziach na ankietę spotkaliśmy się z wnikliwym i serdecznym zrozumieniem naszych trudności i z prawdziwie dobrą wolą.

Z. Ł.

## TEMPORA MUTANTUR, NOS NON MUTAMUR IN ILLIS...

Tak zmodyfikowany cytat wyrażający sąd, że ludzie nie zmieniają się, pomimo upływu czasu i zmiany warunków, narzuca się świadomości każdego, kto przeczytał uważnie wszystkie głosy polemiczne w dyskusji nad Słownikiem Współczesnego Języka Polskiego wydrukowane w listopadzie i grudniu 1951 r. przez „Nową Kulturę“ i „Twórczość“. Sąd jest obiektywnie fałszywy, zgoda, ale aż kusi, żeby powiedzieć: „a jednak jest w nim coś z prawdy“... Czemu? Ponieważ przeszło sto lat temu wielki Samuel Bogumił Linde, zasłużony badacz-językoznawca, pierwszy i największy po dziś dzień leksykograf polski, tytan pracy, podsumowując wieloletnią dyskusję nad własnym słownikiem musiał odpierać identyczne niemal zarzuty i bronić się przed podobnymi dezyderatami, co obecnie prof. Witold Doroszewski. Świadczyłoby to o dwóch rzeczach: po pierwsze o tym, że współcześni nam dyskutanci nie znają dobrze Słownika Lindego, w którego ostatnim szóstym tomie (U—Z) na str. 7—76 znajduje się streszczenie dyskusji sprzed wieku i odpowiedź — dość chyba autorytatywna — samego autora, po drugie zaś, że niektóre fałszywe sądy mają trwalszy żywot od bezspornych, oczywistych prawd. Zwłaszcza ten ostatni wzgląd skłonił mnie do porównania niektórych krytycznych głosów, które padły w obu polemikach, aczkolwiek zdają sobie sprawę z niewłaściwości zestawiania paruarkuszowego, dyskusyjnego zeszytu Słownika Współczesnego Języka Polskiego (wydanego w czerwcu 1951 r.) z monumentalnym dziełem Lindego. Skoro jednak obie prace — zarówno próbka będąca tylko makietą przyszłego Słownika opracowywanego jak dokonane już, wielkie dzieło Lindego — wywołały podobną, gwałtowną w tonie reakcję, nie od rzeczy będzie ujawnić te jaskrawe zbieżności i podobieństwa.

Zacznijmy od pierwszego, absurdalnego zarzutu stawianego obu słownikom: że pod literą A roi się od wyrazów niepolskich i że I tom (zeszyt) Słownika Języka Polskiego robi raczej wrażenie Słownika Wyrazów Obcych.

Prof. Doroszewski wyjaśnił w dyskusji zorganizowanej w październiku ub. r. przez Związek Literatów Polskich, że nie ma prawie wyrazów rdzennie polskich zaczynających się na literę A i że pretensję o to można mieć raczej do języka niż do leksykografa. Jak na podobny zarzut odpowiada Linde? W tomie VI, na str. 41 (w odsyłaczu opatrzonym gwiazdką) czytamy: „...recenzent słownika pana Linde nie przeszedł za literę A, która będąc pierwszą w alfabecie nie mogła go daleko zaprowadzić. Już aż nadto często powtarzana uwaga, że pod literą A, wyjąwszy *ale*, *albo*, *aza*, nie masz słowiańsko-polskich wyrazów. Rozciąga się toż samo i do liter E, F, H. Kiedy w skażeniu dobrego smaku wprowadzony został do kraju zwyczaj przeplatania narodowej mowy cudzoziemczyzną, napęłniły się książki polskie mnóstwem obcych wyrazów (...). P. Linde układając swój Słownik ze wszystkich wyrazów, jakich kiedykolwiek pisarze polscy użyli, musiał umieszczać i cudzoziemskie dla tego samego, aby wskazał, iż są w języku inne prawdziwe narodowe słowa na oznaczenie tychże samych rzeczy. Przekonałby się o tym recenzent, gdyby chciał przejrzeć inne litery prócz A, przekonałby się, gdyby chciał pod samą literą A czytać umieszczone obok słów obcych właściwe polskie: pod *abdykacją* znalazłby *zrzeczenie się*, *złożenie*; pod *abrewiacją* — *skrócenie* itd., a wchodząc w praw-

dziwą użyteczność dzieła tego poznałby, iż to umieszczenie obcych wyrazów ułatwia szukanie narodowych dla tego, kto chce pisać i mówić po polsku. Te uwagi może odwiodą recenzenta od mniemania, iż język polski tak bardzo jest zarzucony cudzoziemczyzną.“ I dalej w tymże przypisie na str. 41 „Gruntowna znajomość etymologii uchronia od skwapliwości tych, którzy schwyciwszy byle podobieństwo jakiegokolwiek z naszych słów do łacińskiego, niemieckiego, natychmiast je chrzczą łacińskim, niemieckim.“

Przejdźmy teraz do drugiego zarzutu stawianego zarówno Lindemu jak prof. Doroszewskiemu, a dotyczącego zakresu Słownika. Według jednych dyskutantów idealny słownik powinien być dużo obszerniejszy, według innych — bardziej zwięzły i treściwy (profuzja wyrazów obcych i nadmiar przykładów nadmiernie „rozdymają“ dzieło). Pamiętamy sprzeczne opinie w tej sprawie pp. A. Watta i A. Mauersbergera z jednej strony, a dr R. Mayenowej i dyr. W. Zabłudowskiego — zwolenników zwięzłego, podręcznego słownika — z drugiej. Otwórzmy teraz Słownik Lindego (t. VI, str. 42) i przeczytajmy ustęp z recenzji umieszczonej w jednej z gazet wychodzących w Getyndze: „Jak widzimy, dzieło to [Słownik Lindego] będzie z licznych tomów się składać... (...). Cóż! czy nie lepiejby uczynił JPan rektor, gdyby ścieśnił swój zamiar nieokreślony, gdyby liczne niepolskie słowa z obcych języków bez potrzeby pożyczone, które łatwo słowiańskimi zastąpić można, w osobnym rejestrze, umieścić, a nakoniec to, co największą jest zasługą tego dzieła, to jest porównywanie innych dialektów, które dla większej liczby czytelników i kupujących bez pożytku zostanie, inszemu dziełu zachował, któremu by jak się okazuje, zupełnie wydała, to jest powszechnemu słowiańskiemu zbiorowi, łącznie z powszechną gramatyką, zamykającą porównanie wszystkich słowiańskich dialektów (...)?“. Za podstawę tego zbioru językowego służyłby rosyjski, jako najbogatszy i najpokrewniejszy.“

Odpowiedź Lindego (str. 43, przypis opatrzony jedną gwiazdką) brzmi:

„Do czegoż zmierza ten projekt, wyłożony bez ładu i dorywczo na końcu recenzji? Oto, krótko mówiąc, że by nie było Słownika Polskiego. Przecież recenzent na początku swojej krytyki ten tytuł [Słownik Języka Polskiego] wypisał. P. Linde wziął za zasadę dzieła swego język polski; recenzent każe mu brać rosyjski. P. Linde pisze dla Polaków jako ziomek dla swoich współziomków. Do czego nie doprowadzą nedorzeczne marzenia?“ Na str. 42, również w przypisach (cztery gwiazdki), autor mówi o tej samej sprawie w sposób następujący:

„Rady recenzenta göttingńskiego względem ścieśnienia dzieła nader są płytkie, np. „niepolskie słowa w osobnym rejestrze umieszczać.“ A na cóżby się to przydało? Pewnie dla ochrony miejsca? Czy jakie słowo na trzecim, czy na trzydziestym arkuszu się znajduje, to nie oszczędzi papieru, a szukającego zatrudni.“

Trudno o wyraźniejszą odprawę daną dyskutantom w sprawie dwu pierwszych zarzutów. Zarzut trzeci dotyczy niedostatecznego wyzykania (przez obu autorów) dzieł pisarzy polskich oraz obcych słowników. Pamiętamy zapewne, że w Nr. 12. „Twórczości“ (Grudzień 1951) jeden z dyskutantów wytknął redakcji Słownika Współczesnego Języka Polskiego brak dobrze zaopatrzo-

nej biblioteki, a nawet zarzucił redaktorom bezplanowe i przypadkowe korzystanie z „prywatnego księgozbioru“ z pominięciem wielu arcydzieł literatury polskiej. Na 41—42 stronach VI tomu Lindego znajdujemy — o dziwo! — niemal identycznie sformułowane pretensje dotyczące księgozbioru tego leksykografa:

„(...) jego [Lindego] biblioteka gramatyk i słowników, biorąc miarę z wyliczonych, jest bardzo uboga; w samych naszych gazetach r. 1802 Nr 47 p. 471 znajdują się wymienione trzy Illiryjskie Słowniki, których nie wspomina“. Na co Linde odpowiada w przypisie (jedna gwiazdka) na str. 42:

„Co się tyczy słowników Stulla, Woltiggiego i Serbskiego na Kürzböka w Wiedniu wydanego, tudzież Słownika Windyjskiego Gutsmana, odsyłam recenzenta do Nr. 1. „Pamiętnika“, w przypisie pod literą Z, karta 75“. Z odpowiedzi tej wynika, że Linde znał dobrze „pominięte“ słowniki. Natomiast w ten sposób tłumaczy na str. 73 niedostateczne uzyskanie dzieł autorów polskich:

„(...) nie tylko z postrzeżeń w rozmaitych recenzjach poczynionych, ale: z własnego przekonania uznaję i widzę całą niedokładność mojej roboty. Daleko bowiem od tego, żeby w zbiór ten wchodzić miały wszystkie pisma polskie, kiedy ani wszystkich nie znam i ze znajomych wszystkich mieć nie mogłem. Rękopisów dawnych prawie całe nie użyłem, bom ich nie miał pod ręką.“

Ciekawe i pouczające jest również zestawienie głosów dyskutantów w sprawie małej liczby synonimów w obu słownikach. Przypominamy, iż prof. Doroszewski wyjaśniał swoim oponentom, że osobny słownik synonimów jest obecnie w opracowaniu i że zadaniem Słownika Języka Polskiego nie jest wyczerpujące zestawienie wyrazów bliskoznacznych. Podobnie ciekawa jest zbieżność zarzutów co do niedostatecznego cieniowania wyrazów. Trudność opracowywania i subtelnego „cieniowania“ słów wieloznacznych przedstawia Linde na str. 73 w następujących zdaniach:

„Wypracowanie słów wieloznacznych, aby było należyte, potrzebałoby tak troskliwego i filozoficznego rozstrząśnienia, jakiego nam wystawiają wzory recenzenci helscy i jenajscy (z Halle i Jeny) tudzież dykcyjnarium Akademii Francuskiej i niemiecki Adelunga. Niejedno słowo wieloznaczne tym sposobem wytłumaczone stać może za najgłębszą filozoficzną rozprawę, która by kilkomiesięcznej pracy kosztowała.“ A w odwołaniu (jedna gwiazdka) na tejże stronie:

„Im dalej postępowałem w mojej pracy, tym więcej przekonałem się, że częstokroć żadną miarą nie można cieniowania słów wieloznacznych porządnym szeregiem pod liczbami uszykować, ile że nieraz kilka znaczeń tegoż słowa będzie nie podrzędnych, ale współrzędnych, a osobliwie że tak się zbiegają ze sobą częstokroć, iż skrajne tylko różnice między sobą widoczne wydają, pośrednie zaś się zupełnie spływają jak kolory tęczy.“

Że łatwiej krytykować i postulować niż wczuć się w trudności i kłopoty słownikarza, o tym wiedział wielki Linde, nie przypuszczał jednak, że jego wyjaśnienia „utoną w zapomnieniu fali“ i że po stu kilkudziesięciu latach przy innej okazji dyskutanci zgłoszą niemal identyczne dezyderaty i pretensje. Że znów zażądają polskich słów pod literą A, zmiany zakresu i charakteru słownika oraz uwzględnienia w nim wszystkich istniejących

źródeł literackich. Że znów wytkną leksykografowi „ubóstwo jego biblioteki“. Gdyby to mógł przypuścić, nie wypowiedziałby może na zakończenie dyskusji tych słów wzruszających mądrą pokorą, pełnych godności a zarazem tchnących najszczerzym optymizmem (t. VI, str. 75):

„Chciaż tedy autor przez wzgląd na różne okoliczności i ułomność też ludzką, zwłaszcza w tak wielkim zawodzie, może być wymówionym z pomyłek już postrzeżonych lub jeszcze postrzec się mogących, przecież nic nad to pewniejszego, że dzieło dalekie jest od tej dokładności, której by mu dla sławy języka i narodu życzyć należało. Com zaś przy końcu wstępu do pierwszego tomu wyraził, to przy ostatnim tomie właściwsze może mieć miejsce i dlatego to tu powtarzam: „Już teraz ziomkom moim trudno nie będzie, czego brak — pododawać, w znajdującym się przebierać, znaczenia doskonalej wyłuszczać, stosunki dokładniej powytykać, a tak z czasem zaszczycić język narodowy słownikiem, jakiego on wart jest w samej istocie; mnie się zaś na zawsze zostaje to chlubne czucie, że tą moją poprzednią pracą był do tego powodem.“

Do tych słów Lindego dodać można by było to tylko, że owo przebiekanie, doskonalenie, sprecyzowanie zachodzących między wyrazami i znaczeniami stosunków nigdy nie osiąga stadium ostatecznego wykończenia, bo jak powiedział inny wielki leksykograf — Littré: „les travaux lexicographiques n'ont pas de fin“ — „Prace leksykograficzne nie kończą się nigdy.“

*Halina Auderska*

## Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ OBRZĘDY I ZWYCZAJE NA MAZURACH

Opowiedziała gospodyni ze wsi Kukowo koło Olecka,  
zapisła Alina Ścieborzanka

Kiedy sponują jak zezniwowali to zrobili równiankie, no zito, kłoski bili pospołu pozbierane i buło spleciona i biła przinieszona korona taka upleciona z kwiatow i biło jenemu kośnikoju do kosi przihonzano i on to korune przinios do domu. A tu w domu wsycy us cekali z wodo na ten plon i gospodini albo gospodaz wisedł i ten plon przizjoł od niech. Później ich obleli wodo, nie mieli jednej mitki na sobhie suchiej. Później jedli, pili i tancili i śpchiewali: Plon niesiem, plon.

Opowiadała gospodyni ze wsi Klimczykowo pow. Giżycko,  
zapisła Alina Ścieborzanka

Ploun, psiosenki ładne śpsiewali, tak pchięknie obchodzili. Pchięknie korune zrobili i psenice i uowies. Zaras po zicie bił plon. Pchiersy kośnik i pchiersa zbhieracka ferszik<sup>1</sup> zmowili, psiosenke zaśpsiewali, polewali ich wodo, przebrali szie na cisto i bił us bal. Tak sie bawili cało noc az do zrenku, biło klepchisko pchięknie udekorowane.

Kchiedi pchióra derli to tak po Marcynie, to w nowembrze, to pszeważnie krojili gospodarze gensi, opsusili a duzo ich nawet dynili<sup>2</sup>, to

<sup>1</sup> oznacza głoskę pośrednią między *i* a *y* (znakiem tym zastąpiliśmy używane w poprzednich numerach „Poradnika“ -i). Red.

<sup>2</sup> wierszyk, <sup>2</sup> wędzili.

wtedy te pchiura pohiesili na strich cobi dobrze wischły. Od Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli nic nie wolno dziać<sup>3</sup>, ni sić, ni kręcić, wistrzegali się i nic nie robili, to chodzili od jednego do drugiego i pchiura derli. Gotować to nie gotowali grochu ni szabelbunu<sup>4</sup>, bo mohili co to wrzody da a kedı skoncili u gospodaża dercie pchiór to również taki bal widawali co na plonieł Bal pchiórny — federbal. Ja jesce mało dziewczyna biłam to szie skonciło.

Co do młócenia to nie było rozwarków ni młockarniów, no cepani młócili. Juz o pchiersej, o drugiej w nocy juz cepani co coprędzej widrasowali, to tes taki bal wedawali. Jeden drugiemu po sonsiedzku pomagał.

Jak cepani dresowali reno ot pchiersej aż do sóstej dresowali cepani a wten cas to jus gospodini gburka uwarżyła grochu suchego, okraszyła z okraso i na kazdo osobe takiej uskwarzonej okrası, kwaśnej zupı uwarżyła z kisielu — zakiszone z mąki żiur; (to jus nieli w takich kamiennich garkach ukiszone, cerwone buraki posziekane, naziwał szię zakwaszona sznitka.) Z tego biła zupa uwarżona z różnyni ziołani, combru wložili i cebulki, do tego suchego grochu wložili i bumki — takie flasecki z wódką — serokie i tedi taka sįjka sła. Kazdı dostał tako bomkie do wypchicia, to biła ich frisztik, to bili site as do dziesiątej. Potpołudnik to dostał kawał grubego chleba, krojoni nie obkoło, ale łomki naziwali suchego, kawał udnionej okrası<sup>5</sup> i znow bumkie. Tak przetrzymali aż do objadu. I ludzie bili zdrowse jak mi dzisiaj, znałam tako co zıła sto trzınaszcie lat. Zdrowi naród mazurski bił, do lekarza mało kto chodził, lekarzów w powjecie no jeden, dwa.

Kiedı te robote skońcili, to krosna postahili i tkiali. Na hiosne to na bhiełnik połozili, siedzieli cało noc i pilnowali co bi jeden drugiemu nie pokradł. To ja jesce wszistko pamnientam jak dzieciakiem biłam, do dziesięciu lat.

Podnioska — to wtedy take bale wizıwali jak stodołe budowali, albo dom.

Przed zapusty to chodzili, tak szie ubhierali za niedźwiedzia, jeździli, z gwjastku chodzili, bocziani zrobhili, wszistko zabrali — to trzeba było wikupchić.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Więzar i wiązar*

Czy rzeczownik ten oznaczający konstrukcję stalową lub drewnianą, na której spoczywa dach, ma związek ze słowem *wieżba* (dachu) czy też należy go łączyć ze słowem *wiąznie* (ścian). W większości wypadków widzi się pod rysunkami podpis *więzar*.

Należy wyjaśnić przede wszystkim co oznacza użyte w pytaniu wyrażenie „ma związek“ i „należy łączyć“. Obie formy — czy to *więzar* czy *wiązar* — zawierają niewątpliwie ten sam rdzeń, który odnajdujemy

<sup>3</sup> robić robót szydełkowych i drutowych, <sup>4</sup> fasoli, <sup>5</sup> słoniny.

w wyrazach *więźba* i *wiązanie*, a także w wyrazach *wiązanka*, *związek*, *więzy*, *węzeł*, *wieź*. Wszystko to są wyrazy pokrewne etymologicznie, w jednym jest *-a-*, w drugich *-ę-*. Po to, żeby określić jaką postać powinien mieć rzeczownik zawierający wspólny wymienionym wyrazom rdzeń, a utworzony z sufiksem *-ar*, należy określić typ budowy tego rzeczownika.

Rzeczowników utworzonych sufiksem *-ar* jest w języku polskim niewiele. Podstawą ich jest albo przymiotnik jak w wyrazie *suchar*, albo czasownik jak w wyrazie *dźwigar*, oznaczającym narzędzie do dźwigania czyli »to, co dźwiga« (nie należy do tej grupy słowotwórczej rzeczownik *legar*, będący polską przeróbką niemieckiego *Leger*).

Jeżeli wyraz mający oznaczać wiązanie dachu, czyli »to, co wiąże dach« ma być utworzony za pomocą sufiksu *-ar*, to należy połączyć ten sufiks z tematem czasownika, czasownik zaś ma postać *wiązać*. Stąd wypływa wniosek, że omawiany wyraz powinien zawierać temat z samogłoską *-a-*, to znaczy, że jego postacią właściwą jest postać *wiązar*. Ta forma jest zresztą zarejestrowana w słowniku Karłowicza-Kryńskiego jako termin z zakresu budownictwa znaczący »wiązanie złożone z dwóch krokwi, po końcach jednej belki oprawionych i wszystkich posiłkujących je części«.

Jako synonim *wiązara* wymieniony jest w tymże tekście wyraz *wiązacz*. W tym wypadku poczucie językowe jest mniej chwiejne, nikt chyba nie ma skłonności do mówienia *więzacz*, a to dlatego, że nazw wykonawców na *-acz* jest w języku polskim dużo (*kopacz*, *szperacz*, *siekacz*, *biegacz* itp.). Budowa tych rzeczowników jest wyraźnie odczuwana, to też forma *wiązacz* kojarzy się bezpośrednio z bezokolicznikiem *wiązać*.

Do sformułowanego dość prostego objaśnienia musi się niestety dodać komplikujący szczegół. Mianowicie, mimo że bezokolicznik czasownika *rąbać* ma samogłoskę *-ę*, w odpowiednim rzeczowniku jest samogłoska *-ę*: mówimy *rębacz*, a nie *rąbacz*. Świadczy to o tym, że nie zawsze samogłoska w temacie czasownikowym i pochodnym rzeczowniku jest ta sama. Tłumaczy się to historycznie, w co już trudno byłoby wchodzić. Szczegół ten osłabia trochę pozycję formy *wiązar*, musimy jednak poprzestać na jej uzasadnieniu ze stanowiska dzisiejszego. Że mającym do czynienia z wiażarem mogą się nasuwać skojarzenia z *więźbą* i że to może wywołać wahania co do tego, czy ma być *-a-* czy *-ę-*, w pierwszym wyrazie, jest to rzeczą naturalną. Na takie wahania wyrazy narażone są zawsze. Ostatecznie różnicowanie samogłosek *-ę-* i *-a-* według pewnych form gramatycznych nie jest, życiowo rzecz biorąc, czymś tak bardzo ważnym. Gdyby we wszystkich wyrazach spokrewnionych etymologicznie z czasownikiem *wiązać* ustaliła się kiedyś jedna samogłoska *-ę-* albo *-a-*, język polski na tym by nie stracił. Ale ta refleksja, która powinna nas bronić przed fanatyzmem i zacietrzewianiem się w sprawach drobiazgów, nie może nas paraliżować. Kierując się względami, którymi można się rozsądnie kierować w zakresie faktów dziś dających się stwierdzić, powiemy, że rzeczownik *wiązar* jako bezpośrednio łączący się z czasownikiem *wiązać* zachowuje tematową samogłoskę czasownika.



## Oczywiście — rzeczywiście

Jakie jest znaczenie realne i etymologiczne wyrazów *oczywiście* i *rzeczywiście*?

Można przy okazji wyjaśnić, na czym polega różnica między znaczeniem etymologicznym a realnym. Otóż znaczenie etymologiczne wyrazu jest to to jego znaczenie, które wynika z jego historycznych składników słowotwórczych. A więc na przykład wyraz *pojęcie* ma dziś w języku literackim znaczenie abstrakcyjne i nie wiąże się już z czasownikiem *jąć* w konkretnym znaczeniu »brania, chwytania«. Tymczasem historycznie *pojęcie* jest pewną przenośnią: pierwotnym etymologicznym znaczeniem tego wyrazu jest znaczenie »czynności brania« albo »tego, co jest brane«. W słowniku Troca (wiek osiemnasty) znajdujemy wyrażenie „za łeb twarde pojęcie“; chodzi tu o schwycenie za łeb. W którymś z utworów Żeromskiego użyte jest wyrażenie „pojęcie węgla“ jako należące do mowy górników w znaczeniu »warstwy, pokładu węgla«. Znaczenie »schwycenia« w wyrazie *pojęcie* można uważać za jego znaczenie etymologiczne.

Wyraz *oczywiście* jest dziś dla każdego w jego znaczeniu realnym zrozumiały: znaczy on tyle co »w sposób widoczny, jasny, niewątpliwy«. *Oczywiście* jest przysłówkiem odpowiadającym formie przymiotnikowej *oczywisty*. Dawniej — niezbyt dawno, w pierwszych dziesiątkach lat wieku dwudziestego — w częstszym użyciu była w funkcji przysłówkowej, forma *oczywista* (z domyślnym: *rzecz*), zarejestrowana między innymi w słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego. Dziś mówi się prawie wyłącznie *oczywiście*. Przymiotnik *oczywisty* pozornie zawiera sufiks *-isty*, w każdym razie pod względem swojej budowy jest odczuwany jako należący do tej samej grupy słowotwórczej co przymiotniki *złocisty*, *górzysty*, *falisty* itp. W istocie jednak budowa przymiotnika *oczywisty* pod względem historycznym wygląda inaczej. U podstawy tego przymiotnika leży forma *oczywiś*, której drugą część *-wiś* odnajdujemy w wyrazach *zawiś*, *nienawiś*, pozostających w związku etymologicznym z czasownikiem *widzieć*. W formach *widać* i *zawiś* mamy do czynienia z taką samą obocznością spółgłosek *d* i *ś* jak w formach *upadać* i *upaść*. Przymiotnik *oczywisty* znaczył dawniej »tego, który widział coś na własne oczy«. W „Prawie cywilnym“ wydanym w Warszawie w r. 1787 mowa jest między innymi o *oczywistych* świadkach, którzy „świadczą rzeczy przez siebie widziane“. Dziś takich świadków nazywa się *naocznymi*. Jeszcze Mickiewicz użył formy *oczywisto* w znaczeniu »oko w oko, osobiście, w czasie osobistego widzenia się«, — w Panu Tadeuszu:

„Pozew dziś trzeba wręczyć ustnie, oczywiście,  
Nim zajdzie słońce“ (VI, 78—79).

Przymiotnik *rzeczywisty* został utworzony pod wpływem przymiotnika *oczywisty*, jest on wytworem biernego oddziaływania jednej formy językowej na drugą. Obydwa omawiane przymiotniki utworzone zostały na gruncie języka polskiego, w innych językach słowiańskich takich form nie ma. Pewne światło na formę polską *oczywisty* rzuca to samo znacząca forma rosyjska *oczewidnyj*, w której rdzeń czasownikowy *wid-* nie uległ takiej modyfikacji jak w wyrazie polskim.

### Żeńskie formy nazwisk

Ob. Józef Bury z Poznania pisze: „Zgłosiłem do urzędu stanu cywilnego urodzenie córki podając formę Wanda *Bury*. Urzędnik stanu cywilnego twierdzi, że nazwisko w stosunku do rodzaju żeńskiego powinno brzmieć *Bura*. Proszę o wyjaśnienie, jak powinno brzmieć nazwisko“.

Zagadnienie polega na tym, czy się pokierować ogólnogramatyczną zasadą czy względami praktyczno-życiowymi. Gramatyczna zasada jest taka, że formy przymiotników polskich, różnią się końcówkami w zależności od tego, jaki jest rodzaj gramatyczny rzeczownika określanego przez przymiotnik. Można więc uważać, że jeżeli nazwisko *Bury* odnosi się do mężczyzny, to ma końcówkę *-y*, jeżeli do kobiety — to końcówkę *-a*. Ale można tu nawet ze stanowiska gramatycznego wysunąć pewne zastrzeżenie. Przymiotnik *bury* w takim połączeniu jak na przykład *bury niedźwiedź* pełni istotnie funkcję określej, oznacza pewną cechę niedźwiedzia. Gdy natomiast tenże przymiotnik jest nazwiskiem, to nie oznacza on żadnej cechy osoby noszącej to nazwisko, wyróżnia tę osobę w inny sposób niż to czynią w ogóle przymiotniki. Właściwie forma *bury* jako określenie koloru i ta sama forma jako czyjeś nazwisko to nie jest ten sam wyraz, to są homonimy. O właściwej funkcji przymiotnikowej wyrazu rozstrzyga odmiennosc końcówek, jeżeli więc wyraz nie pełni funkcji właściwego przymiotnika, to można go tymi końcówkami nie opatrywać. W przeciwnym wypadku traktuje się nazwisko tak, jak gdyby było przewiskiem, jak gdyby określało jakąś cechę jego nosicieli. Do tych względów dodają się względy praktyczne. Powiemy: pan *Iks*, pani *Iks*, panna *Iks*, nie przychodzi nam do głowy mówić: pani *Iksowa*, panna *Iksówna*, bo *Iks* jest czystym symbolem nazwiska-etykiety społecznej. W ten właśnie sposób najprościej traktować nazwiska, bo wtedy nie powstają kłopoty związane ze zmianami formy nazwiska zależnymi od tego, czy chodzi o męża, żonę czy córkę. Różnicę brzmień: *Olszewski-Olszowski* uważamy za stanowiącą o tym, że to są dwa różne nazwiska, chociaż elementem różniącym jest tylko jedna samogłoska. Tymczasem formy tak różniące się od siebie jak *Gałka*, *Gałczyna*, *Gałczanka*, mają być tym samym nazwiskiem. Prościej jest chyba do ksiąg ewidencji ludności wpisywać nazwisko w jednej tylko postaci.

Kiedyś zgłosił się do mnie mieszkaniec Warszawy noszący nazwisko *Zjawny*. Chodziło mu o to, żeby w dokumentach urzędowych nazwisko jego żony figurowało z końcówką żeńską *-a*, a więc w formie *Zjawna*. Zależało mu na tym bardzo. Ostatecznie miał do tej formy prawo, bo jest to forma zgodna z polską tradycją językową. Nie mam uprawnień do rozstrzygnięcia o tym, jaka forma nazwiska ma być uznana za obowiązującą w praktyce administracyjno-państwowej. Poprzestałem wtedy na stwierdzeniu, że żeńska forma nazwiska *Zjawna* ma oparcie w tradycji i że dotychczas nie ma przepisu, który by nakazywał takie formy rugować. Wciąż się mnożą wypadki, w których rozsądne ustosunkowanie do faktów językowych wymaga i porozumiewania się między sobą, i współdziałania przedstawicieli różnych dziedzin pracy tworzącej nasze zbiorowe życie.

## Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITÓLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12 TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 3 000. Pap. druk. satynowany kl V, 70 gr. B1 Luty 1952.



# N O W O Ś C I

	Zł.
Bliziński J. — Pan Damazy. Komedia w 4 aktach	zł 7.20
Bliziński J. — Rozbitki. Komedia w 4 aktach . . . . .	„ 8.—
Boguszevska H. — Czekamy na życie . . . . .	„ 7.50
Brandstaetter R. — Król i aktor. Sceny dramatyczne	„ 8.—
Ruth-Buczkowski M. — Pierwsze dni . . . . .	„ 6.—
Czechow A. — Wiśniowy sad. Komedia w 4 aktach .	„ 7.50
Czechow A. — Trzy siostry. Dramat w 4 aktach . . . .	„ 4.50
Grabowska M. — Antoni Mroczek poznaje świat . . . .	„ 11.50
Jackiewicz A. — Penicylina. . . . .	„ 14.—
Kott J. — Trwałe wartości literatury polskiego Oświecenia	„ 4.50
Linde M.S.B. — Słownik Języka Polskiego	
T. I . . . . .	„ 130.—
T. II . . . . .	„ 100.—
T. III . . . . .	„ 80.—
T. IV . . . . .	„ 90.—
T. V . . . . .	„ 90.—
T. VI . . . . .	„ 140.—
Neruda J. — Opowiadania ze starej Pragi. Wyd. II. . . .	„ 9.—
Philippe A. — Michel Rondet . . . . .	„ 11.—
Rudnicki L. — Stare i nowe.	
Tom. I. Wyd. VII . . . . .	„ 4.30
Tom. II. Wyd. II . . . . .	„ 6.—
Rusinek M. — Młody wiatr. Wyd. II . . . . .	„ 6.—
Sienkiewicz H. — Krzyżacy. Wyd. VI, tom I—II. . . . .	„ 28,50
Sienkiewicz H. — Nowele wybrane. Wyd. VI . . . . .	„ 9.—
Tołstoj Lew — Anna Karenina. Tom I . . . . .	„ 16.50
Turgieniew I. — Miesiąc na wsi. Komedia w 5-ciu aktach	„ 13.—
Szewczyk W. — Kleszcze . . . . .	„ 11.—
Wolf F. — Pogranicze . . . . .	„ 18.—
Żywulska K. — Przeżyłem Oświęcim. Wyd. III . . . . .	„ 13.50
Szelburg-Zarembina E. Spotkania. Jedenaście gawęd	„ 8.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY